WŁADYSŁAW BIAŁY KSIĄŻE GNIEWKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

XIX.

Podejrzenia księcia i Jurki względem zamiarów Hanki nie były płonne, posiadał on w wysokim stopniu instynkt zachowawczy, który go ostrzegał, że może za nadto czynny wziął udział w obronie twierdzy, jako z Więcborga jéj narzeczony, również znakomite posiada wpływy, a jako wierny dotąd królowi i pan licznych włości, jest jednym z najpotężniejszych i najgroźniejszych wrogów Władysława Białego. Wkrótce po wyżéj przytoczonéj rozmowie z księciem, poszedł Hanko do komnaty Anny,



Gdyby nie ubiór męzki, gotówbym przysiądz że jesteś dziewką hrabiego Ulrycha!

rzemieślnik machin wojennych i że w razie niepowodzenia Władysława, wielka czeka go odpowiedzialność; postanowił więc dowiedzieć się wcześnie jak stoi sprawa, któréj dotąd pomimo woli służył, pozostając jako jeniec w Złotoryjskim zamku. Skoro pierwszy udał się zamysł i wyszedł z twierdzy, nie omieszkał dać znać o swoich zamiarach Annie, wiedział bowiem że jéj ojciec Fryderyk Wedel ma wielkie znaczenie u dworu i że Bartosz

która smutnie siedząc zamyślona nie zważała na jego przyjście. Młynarz postąpił kilka kroków i rzekł tajemniczym głosem: miła panno, mam o ważnéj rzeczy pomówić z wami...

Usłyszawszy te słowa podniosła głowę Anna i zarumieniła się nagle, na widok człowieka, który był świadkiem głębokiéj jéj zadumy.

— Co powiesz Hanko?

— Dziś po raz pierwszy wydalam się z zamku i mogę być wam użyteczny...

— Wydalasz się i już nie wrócisz zapewne?

— Niewiem, może powrócę, może nie... ale na rany Boskie! nie mówcie o moich zamiarach nikomu...

— Nie znam twoich zamiarów, ale chociażbym wiedziała o wszystkiém, nie miałbyś żadnego powodu do obawy, bo milczeć potrafię...

— Obawiam się nawet tych ścian, bo w razie zdrady, okropny los mię czeka, rzekł Hanko cichym głosem nachyliwszy się do ucha Anny.

— Zapewne wyjdziesz i niepowrócisz wcale, dobrze zrobisz, wszak dawno to ci radziłam i zaklinałam.... ażebyś mię wziął z sobą...

— Może wrócę jeszcze i dla tego się obawiam.... wyprowadzić was ztąd żadnego nie mam sposobu.... ale zobaczę się pewnie z Bartoszem z Więcborga a może także i z ojcem waszym....

— Zobaczysz mego ojca i Bartosza z Więcborga... O Hanko! zanieś im tysiąc od biednéj Anny pozdrowień.... powiedz jak jestem nieszczęśliwa i jak samotne pędzę tutaj życie....

— Powiem że tęschnisz za niemi, jako ptak wolny, którego nagle w żelaznéj zamkną klatce i że błagasz Boga, ażeby prędzéj pośpieszyli z pomocą i wyrwali cię z więzów Władysława Białego.

— O! Hanko, skoro udajesz się do nich, czemu nie możesz także dopomódz mi do ucieczki? nie uwierzysz jak wielką za to zyskałbyś wdzięczność i nagrodę!

— Nie mogę..... dłuższa nawet rozmowa z wami może mię zdradzić, więc mówcie co mam im jeszcze donieść, bo za chwilę pożegnać was muszę.

— Skoro zobaczysz Bartosza z Więcborga, powiedz mu że jestem smutna i bardzo smutna, że płaczę często... lub nie! nie mów że płaczę, bo będzie myśleć że brak mi serca i odwagi. Powiedz jeno że w smutku moim modlę się często do Boga, z otuchą i wiarą że wyrwie mię z téj niedoli.

— Czy nic już więcéj nad to nie macie do powiedzenia? rzekł Hanko patrząc niespokojnie do koła i nadstawiając ku drzwiom ucho.

— Nic więcéj, chyba to jeszcze, że pamiętam o nich.

— Bądź więc zdrowa miła panno!... uchodzić już ztąd muszę, bo słyszę głos księcia.

Wyszedł pośpiesznym krokiem, Anna zakryła twarz rękami i skłoniła głowę, a czarnych jéj włosów fale spadły w nieładzie na białe ramiona; przez chwil kilka siedziała w téj postawie milcząca i zadumana, kiedy nagle brzękły podwoje i ukazał się na progu komnaty książe Władysław Biały z zasępioném licem; stanął jak wryty, niemając odwagi postąpić naprzód.

Dziewica podniosła czoło a spostrzegłszy złowrogą twarz rycerza zadrżała przerażona.

Oczy Władysława spotkawszy się ze wzrokiem Anny zapłonęły niezwyczajnym blaskiem.

— Zawsze jesteś równie smutna, zawołał, zawsze unikasz mego widoku, wiedz że przychodzę do ciebie miła Anno, by rozweselić stroskany mój umysł, wśród ciężkich trudów i niebezpieczeństw które mi grożą.

— O! źle wybraliście szukając wesela, tam, gdzie jeno smutek i wielką żałość znajdziecie...

— Uśmiechnij się Anno, a wtedy smutek mój zamieni się w radość, a to wesele będzie twojém szczęściem, boć najgorręcéj uszczęśliwić cię pragnę, byś jeno nie gardziła moją ofiarą.

— Uwolnij mię z tego więzienia Władysławie Biały, ulituj się nad nędzą sieroty, a uczynisz mię szczęśliwą i błogosławić ci, modlić się za ciebie będę.

— Nie, ty nie jesteś więźniem, ja raczéj twoim jestem niewolnikiem, powiedz jeno słowo że chcesz być panią, królową moją, a ja ukorzę się przed tobą, uklęknę u stóp twego tronu.

— U stóp mego tronu? o! szydzisz ze mnie niegodnie książe, zamykając mię w téj baszcie jak najpodlejszą służebnicę, nazywasz mię swoją królową!

— Tak jest, to więzienie jest mojém więzieniem, bo myśl moja z tobą zawsze gości, a wpośród wrzawy bitwy i szczęku mieczów słyszę cudny dźwięk twojego głosu, a w pokoju czy na wojnie iskrzą się przedemną czarne twoje oczy jako gwiazdy nocy.

— Moje oczy łez są krynicą, a wy sprawcą jesteście bólu, co tak dotknął mię srodze, że sen dawno nie zamyka powiek, a młodość moja i uroda gaśnie jak kwiat bez słońca..... Jeśli mówicie prawdę i myślicie tak często o mnie, użalcie się nad biednym losem dziewki, odeślijcie mnie do ojca, a wielką za to do skonu zachowam dla was wdzięczność.

— Wszystko uczynię, co rozkażesz Anno, ale pierwéj musisz dać mi słowo, że jeno moją a nikogo innego nie będziesz żoną.

— Nigdy, to nigdy być nie może!...

— Anno! pomyślałażeś o tém że jesteś w mojéj mocy i że nie dozwolę nigdy, ażebyś zaślubiła innego, dopóki jestem panem tego zamku i miecz dzierżę w dłoni? Upór twój na nic się nie przyda, ten którego miłujesz zapomniał o tobie, nie poda i nie może ci podać pomocy, a ojciec twój Fryderyk Wedel nie gniewałby się zapewne, gdyby się dowiedział że zaślubiłaś potomka królów, Gniewkowskiego księcia.

— Córka pana na Ujściu nie pragnie książęcéj korony, z dumą podnosząc głowę odparła Anna i wierną zostanie temu, którego poślubić przysięgła przed Bogiem.

— Wiara twoja nie obroni cię i nie wyrwie z mojéj mocy!

— Bóg mię natchnął tą wiarą i on mi dopomoże.

— Odpychasz miłość moją słowem zimnéj pogardy, ale nie wiesz do czego ta zniewaga doprowadzić może.....

— Wy mię znieważacie książe zatrzymując pomimo woli i jakoby karząc za winy, których nie popełniłam wcale.

— Winną jesteś wielce, bo niechcesz przyjąć hołdu, który z pokorą składam u stóp twoich.

— Hołdów waszych przyjąć nie mogę i zaklinam po tysiąc razy ulitujcie się nademną, uwolnijcie z tego więzienia i zapomnijcie na wieki!

— Prędzéj wyschną morza i cofną się rzeki do swego źródła, niż ja zapomnę o tobie Anno, to rzekłszy zbliżył się do niéj z namiętnym w oczach zapałem.

Anna pobladła nagle, zachwiała się niby liść wichrem zerwany, byłaby upadła bezwładna, gdyby książe nie pochwycił jéj i nie złożył na ławic. Przerażony widokiem omdlałéj, Władysław stał chwilę nieruchomy jak posąg, poczem dopiero niby zbudzony z osłupienia poskoczył ku drzwiom izby i przywołał służebnicę.

Wkrótce wbiegła Małgorzata a książe wyszedł zasępiony aby się zamknąć w samotnéj komnacie, gdzie pozostał do późnego wieczora niewidzialny nikomu.

XX.

Skoro wieść gruchnęła że Sędziwoj z Szubina starosta wielkopolski wyruszył z Inowłocławia wraz z Bartoszem z Więcborga starostą brzeskim i że wspólnie z Kazimierzem księciem Szczecińskim uderzyć mają na Złotorję, Władysław Biały wysłał ludzi na zwiady i przygotował wszystko do walnéj obrony. Cudny był dzień majowy, kiedy książe Gniewkowski biegał od rana po wałach, zkąd w daleką przestrzeń mógł sięgnąć okiem i przekonać się naocznie o poruszeniach wroga, gdyby ten zbliżał się do zamku. Młody Zbigniew, który towarzyszył Władysławowi w dwóch wyprawach pod Inowłocław, Jurko, syn jego i kilku ze szlachty z Dobrzyńskiéj ziemi, najczynniéj dopomagali swemu wodzowi, do postawienia twierdzy na stopniu obrony; każdy z nich miał część wyznaczoną któréj strzedz był winien, ale najważniejsze stanowiska, powierzone były Jurce i Zbigniewowi; pierwszy w zastępstwie Hanki, który nie wrócił jeszcze, winien był znajdować się na wałach przy machinach wojennych i kierować niemi, kiedy Zbigniew dowodził działami ze statków na Wiśle, które ku téj stronie wymierzone stały, zkąd wypadało spodziewać się napaści. Sam książe wielce był czynny, biegał wszędzie i oglądał stanowiska, a znajdując się w téj chwili na wale wytężał wzrok daleko, kiedy nadszedł syn Jurka i przyprowadził ze sobą szpiega, który wrócił z wycieczki z pod Inowłocławia.

— Co słychać? żywo zapytał Władysław.

— Niedługo wysuną się z lasu i zobaczycie ich sami miłościwy panie.

— Jakto, kogo zobaczę?

— Hufce starosty wielkopolskiego i Bartosza starosty brzeskiego i wielu innych możnych panów którzy z pod Inowłocławia ciągną z niemi.

— Czy w ich liczbie jest także Kazimierz książe Szczeciński?

— Spotkał się z niemi i połączył dopiero dziś nad ranem.

— Jak mocne ich siły?

— Mają więcéj niż sześciuset zbrojnych na koniach, oprócz wielu pieszych, a lud dorodny i zdrowy, nie mało będzie z niemi roboty, a co gorzéj, że nie na tém koniec jeszcze, bo spodziewają się posiłków, które w ślad za niemi nadejść mają nie zadługo.

— Czy pewną masz wiadomość o tém, czy nie zwodzą cię posłuchy?

— Wieść ta jest niezawodną, bo dwaj mieszczanie inowłocławscy pojmani na drodze przez nas, pod przysięgą zeznali, że słyszeli na własne uszy jako Sędziwoj z Szubina mówił staroście brzeskiemu o znacznéj pomocy rycerskiego ludu, który najdaléj za trzy dni ma ściągnąć pod Złotorję.

— Kto z nich jest przełożonym nad całą siłą zbrojną?

— Prawią ludzie że Bartosz z Więcborga, ale pono każdy z nich jest wodzem.

— O kim mówisz?

— O staroście Sędziwoju i księciu Szczecińskim, którzy znaczne hufce wiodą, a klnie się z nich każdy jako zburzy Złotorję....

— Zkąd więc wiadomość jakoby Bartosz był najstarszy?

— Tak mieli uradzić w Inowłocławiu, a to dla tego że starosta brzeski najwięcéj uzbroił ludu na tę wyprawę.

— Dobrze, ruszaj teraz z Bogiem, a czekaj w pogotowiu na zawołanie, bo może wypadnie mi jeszcze nie jedno zrobić ci pytanie.

Zaledwie szpieg odszedł, aliści nadbiegł pachołek księcia z doniesieniem że przybyli do zamku gońce od hrabiego Ulrycha z Drezdenka. Wiadomość ta mocno zaniepokoiła Władysława, ale nie będąc pewnym, jaka może być treść Ulrychowego poselstwa, postanowił bez świadków przyjąć owych gońców i rozkazał ażeby zaczekali na niego w zbrojowni, dokąd sam wkrótce przybędzie. Naprożno gubił się w domysłach, co zamierzał dlań uczynić dawny sprzymierzeniec, na którego poparcie nie rachował już wcale, wydawszy więc rozkaz ażeby ludzie stojący na czatach, podali natychmiast z wałów hasło, skoro ujrzą zbliżającego się nieprzyjaciela, pobiegł z gorączkowym w piersiach niepokojem do zbrojowni, w któréj zastał już posłów drezdeńskiego hrabiego. W młodzieńcu który mu doręczył pismo, poznał syna Ulrychowego Henryka a pozdrowiwszy go poszedł do okna, rozłamał prędko woskową pieczęć i czytał, a przebiegając ostatnie wyrazy ruszył smutnie głową i uśmiechnął się; poczem rzekł do młodzieńca: Obiecuje mi wasz ojciec pomoc, ale jeśli przybędzie nie prędzéj jak za dni kilka, obawiam się aby nie przybył za późno. Taką daję mu odpowiedź, więcéj mówić dziś nie mam czasu, bo ważna obchodzi mię sprawa i może niezadługo wypadnie stoczyć bitwę.... jesteście strudzeni pewnie długą podróżą więc posilcie się i odpocznijcie Henryku, a jutro ze świtem skoro wyruszycie w drogę, wyznaczę człowieka który was wyprowadzi z zamku i towarzyszyć wam będzie do granicy Gniewkowskiego księstwa, bo bez świadomego w okolicy téj przewodnika, moglibyście spotkać się z czatami wielkopolskiego lub brzeskiego starosty i popaść w niewolę. To rzekłszy wskazał mu Władysław Biały komnatę, do któréj udał się Henryk dla pokrzepienia sił swych po długiéj i mozolnéj podróży, za nim wyszedł także pachołek który stał za panem w podwojach zbrojowni, ale trzecia osoba należąca do tego poselstwa, pozostała w nieruchoméj postawie ukryta w połowie za filarem; był to towarzysz zapewne Henryka w ubiorze giermka, o młodocianém obliczu i wielkich błękitnych oczach, któremi niespokojnie wodził do koła. Zdało się że książe niewidział owego młodzieńca, biegając szybkim krokiem po komnacie, w postawie zadumanéj głęboko, po pewnym dopiero przeciągu czasu, kiedy już miał wyjść ze zbrojo-

wni, rzucił okiem na stronę, a spostrzegłszy nowego gościa, „kto jesteś?“ zapytał zdziwiony.

Młode pacholę wyszło naprzód nieśmiało i cichym odpowiedziało głosem:

— Jestem synem Dobrogosta Ulrychowego brata, a towarzyszyłem w podróży młodemu panu który wam wręczył list hrabiego na Drezdenku.

Władysław Biały przypatrywał się ciekawie rysom pacholęcia, bo zdawało się mu jakoby je znał już dawniéj.— Jak wielkie podobieństwo! zawołał po chwili, myślałbym że jesteś rodzonym bratem Henryka, przypominasz mi osobę, którą poznałem w Drezdenku, gdyby nie ubiór męzki, gotówbym przysiądz że jesteś dziewką hrabiego Ulrycha!

Młodzieniec spłonął rumieńcem i rzekł spuszczając oczy: Jadwiga, córka Ulrycha jest moją krewną i przeseła wam pozdrowienie, poleciła mi nadto, bym doniósł wam o szczegółach, o których nie wspomina jéj ojciec, a które was się dotyczą.

— O czem? podchwycił zaciekawiony Władysław.

— Ostrzega was, ażebyście nie rachowali na pomoc Ulrycha, bo ten wyjechał z braćmi w okolice Gniezna, a w podróży téj zabawi pono długo....

— Podziękuj za jéj życzliwe dla mnie chęci, ale domyślałem się oddawna że jéj ojciec mię zwodzi i obietnic swoich nie spełni nigdy.... a teraz wypocznij i posil się po trudach miły chłopcze; widzę że jesteś znużony, a może nawet chory, bo bledniejesz i drżysz jak listek.

— Podróż utrudziła mię wprawdzie, ale chory nie jestem wcale.

— Idź więc z Bogiem i odpocznij, bo jutro macie wyruszyć o świcie.

— Córka Ulrycha Jadwiga poleciła mi jeszcze ażebym do czasu, póki grozi wam niebezpieczeństwo, pozostał w Złotorji i czuwał nad wami, odrzekł cichym głosem młodzian.

— Jakto? chcesz zostać przy mnie i nie obawiasz się chmury która wisi nad tym zamkiem i wkrótce zapewne wojny zahuczy gromem.

— Nie obawiam się niczego i pragnę najgoręcéj służyć wam jako giermek i do rycerskiego rzemiosła zaprawiać się przy waszym boku!.. zawołał z zapałem w oku a twarz jego żywym spłonęła rumieńcem.

— Dobre widzę masz chęci, ale nie rozważyłeś może że śmierć zagraża wszystkim którzy mojéj poświęcają się sprawie.

— Jestem młody, bardzo młody, ale wiem o tem że rycerz od lat pacholęcych ćwiczy się na wojnie...

— Ale powiedz mi czemu wybrałeś taką porę i miasto służyć ojcu, przy moim koniecznie chcesz pozostać boku...

— Najprzód dla tego... że poleciła mi to Jadwiga, którą miłuję bardzo... a powtóre że słyszałem już wiele o waszych rycerskich sprawach i wam jeno służyć, was książe Władysławie pragnę uznawać za pana.

— Zgoda... jeżeli tak silną masz wolę i nie lękasz się śmierci możesz pozostać w zamku, a że zdajesz się być zręczny i żwawy, będziesz w razie potrzeby moje roznosił rozkazy.

— Dzięki ci za to panie, jako twój giermek wiernie służyć ci będę, stojąc zawsze w pogotowiu na każde zawołanie, a córka Ulrycha Jadwiga uraduje się wielce, bo los wasz obchodzi ją gorąco i zaklęła mię przy pożegnaniu, ażebym was nieopuszczał.

— Więc kazała ci być stróżem, obrońcą moim! z uśmiechem rzekł Władysław Biały i dodał ciszéj: dziwne podobieństwo! Powiedz czy miłujesz bardzo twoją krewnę Jadwigę?

— Jakżebym nie miłował jéj książe?... skoro wzrosłem z nią i bawiłem się razem w dziecinnych latach.... rzekł giermek zarumieniony, spuszczając oczy.

— Teraz jeszcze jesteście dziećmi! wesoło podchwycił książe — Bóg wam zapłać za dobre słowo i życzliwe ku mnie chęci. Zgoda, zgoda, przyjmuję cię dziś za giermka, z czasem zaś, jeśli nie zginę a lepsza zaświeci mi dola, będę pasować cię na rycerza. To powiedziawszy pożegnał młodzieńca i rozeszli się w różne strony; książe udał się na wały a nowy giermek do wskazanéj poprzednio izby, w któréj zastał już Henryka i jego pachołka.

XXI.

Trzy oddziały wielkopolskiego rycerstwa podsunęły się w nocy pod Złotorję a w dniu następnym uszykowały się według takowego porządku: naczelny wódz wyprawy Bartosz z Więcborga stanął w pośrodku; prawém skrzydłem obozu dowodził Sędziwój z Szubina starosta wielkopolski, a lewém Kazimierz książe Dobrzyński; w obozie Sędziwoja był Fryderyk Wedel pan na Ujściu z licznym pocztem rycerzy. Prawe skrzydło opierało się o Wisłę, ale wkrótce sprzymierzeni zmuszeni byli zmienić zajmowaną pozycję, bo ludzie księcia Władysława razili ich gęstemi strzałami ze statków na rzece, kiedy z drugiéj strony, działa z wałów twierdzy wielką wyrządzały im szkodę. W skutku wzajemnéj narady cofnęli się wielkopolscy rycerze i rozłożyli się na wzgórzu, które chociaż nie panowało nad zamkiem, w znaczném jednak znajdowało się oddaleniu; na tem więc miejscu, po za obrębem strzałów, wyczekiwały obydwie strony dzień cały, niby gotując się do dzieła. Postanowili wodzowie nierozpoczynać boju, dopóki starosta sochaczewski nie przyprowadzi im posiłków, a wtedy z podwójną mocą ze wszystkich stron mieli uderzyć na Złotorję, tymczasem uszykowali się na wzgórzach tak, że hufce Bartosza i Sędziwoja w drugiéj wyciągnęły się linji, w pierwszéj zaś, bliżéj Wisły i wałów twierdzy rozłożył swój obóz Kazimierz książe Dobrzyński.

Już wieczór zapadał i księżyc wschodził rumiany, kiedy Bartosz z Więcborga obwinięty w płaszczu wypoczywał w namiocie, rozmyślając o dawnych przygodach i o dzisiejszéj wyprawie, która podwójnie ważną dla niego była, bo Władysław Biały osobistym był jego wrogiem, a Anna córka Wedela znajdowała się w jego rękach. W namiocie Bartosza nie było żadnego sprzętu; jeno niedźwiedzie skóry na ziemi rozciągnięte, a zbroja, hełm, dwa miecze, tarcza i inne wojenne przybory leżały obok niego. Kiedy zażywając odpoczynku po całodziennych trudach spokojnie dumał starosta, wszedł pachołek i oznajmił panu, że Hanko młynarz z Brześcia chce widzieć go, by w ważnéj pomówić z nim sprawie.

Przyprowadź go! odrzekł po chwili Bartosz i wkrótce pachołek spełnił rozkaz starosty i wprowadził do namiotu Hankę.

— Jakie twoje miano i zkąd przybywasz?

— Jestem Hanko młynarz z Brześcia, a byłem niedawno więźniem w Złotorji u księcia Władysława.

— Kiedy byłeś więźniem, musiałeś zapewne uciec?

— Nie uciekałem wcale, bo książe sam mię wyprawił.

— Po co?

— Po zakupienie kół żelaznych i haków do Brześcia.

— Więc wracasz pewnie niezadługo.

— Nie wiem, bo nie radbym powracać wcale...

— Oszukujesz więc twego księcia!.... Ale powiedz mi tymczasem czy widziałeś Annę córę pana na Ujściu, co porabia niebога i jaką masz do mnie od niéj sprawę?

— Zacna córka rycerza Wedela kazała was pozdrowić, zasmucona jest wielce, bo radaby jak najprędzéj wydostać się z więzienia, a książe Władysław, ani słyszeć o tém nie chce i pilnuje ją jak oka w głowie.

— Książe Władysław! z goryczą podchwycił Bartosz, dobrym jest stróżem a lepszym jeszcze oprawcą. Powiedz, czy często ją odwiedza?

— Dwa czy trzy razy jeno był u niéj, a zaklinał ją pono gorąco ażeby go poślubiła i zaprzysięgła mu wiarę.

— Mnich niegodziwy, żąda, przysięgi, któréj niedotrzymał Bogu!

— Kto jeno popadnie w jego ręce musi przysięgać, zanim wydostałem się z niewoli wymógł także odemnie słowo....

Nagle umilkł zakłopotany Hanko i potarł czoło, namyślając się czy ma mówić daléj, ale Bartosz sam go zapytał: na co dałeś mu słowo?

— Przyrzekłem że za dni pięć powrócę, a wczoraj przysłał mi przez gońca rozkaz ażebym stawił się natychmiast w Złotorji, bo nié ma komu pilnować machin wojennych.

— Więc trudniłeś się w zamku tą robotą?

— Tak jest, pracowałem nieraz dniem i nocą, ale teraz nie radbym wcale wracać, bo nie opłaci się moja robota, a w razie zdobycia zamku, lękam się królewskie-

go gniewu i kary. Oddałem gońcowi księcia zakupione żelazo i przyrzekłem że stawię się niezadługo w Złotorji......

— Więc namyśliłeś się w końcu i wracasz?

— O! nie, jeno chciałem wygrać na czasie, obawiając się aby nie wysłał za mną pogoni; chciałem téż was się poradzić, jako mam począć w téj sprawie?

— Dałeś słowo, że najdaléj za dni pięć wrócisz do twierdzy?

— Przyrzekłem, bo inaczéj nie wypuściłby mię nigdy z więzienia a teraz doradźcie mi co mam czynić w téj potrzebie.

— Radzić ci ani rozkazywać w téj mierze nie mogę, lecz wiedz że po czci Boga i świętych, najwięcéj cenię rycerskie słowo na świecie.... Wprawdzie książe Władysław jest mym zawziętym wrogiem, ale zawiodłeś się srodze, skoro myślałeś, że gwoli zemście doradzę ci zdradę, zrób tak, jako ci sumienie każe, sądzę że niepotrzebujesz namyślać się długo.

— Stawię się chyba na słowie i wrócę jutro, odparł z ciężkiém westchnieniem Hanko.

— Skoro zobaczysz Annę, powiedz jéj że Bartosz z Więcborga pozdrawia ją, że jeżeli nie zginie przy zdobywaniu zamku wyrwie ją z rąk Władysława.

—Powtórzę wasze słowa, rzekł schylając się pokornie młynarz i wyszedł z namiotu. Chociaż niezadowolony ze skutku téj rozmowy, postanowił Hanko skorzystać ze sposobnéj chwili i popróbować czy nie uda mu się jeszcze sprawa z Sędziwojem, który mógł go zasłonić od królewskiego gniewu wrazie zdobycia Złotorji; myślał bowiem że jeżeli starosta wielkopolski okaże się równie sumiennym jak Bartosz i nie pochwali zdrady, to w każdym razie nie będą go późniéj obwiniać za to że wypełniał rozkazy Gniewkowskiego księcia.

Jak wspomnieliśmy wyżéj w skutku zmiany zajmowanego poprzednio stanowiska, hufiec Sędziwoja znajdował się teraz obok obozu Bartosza. Ludzie stojący na czatach pochwycili przekradającego się nieśmiało Hankę, a jeden z nich zawołał głośno: co tu robisz łotrze? stój, bo ci natychmiast łeb rozpłatam.

— Zaprowadźcie mię do wielkopolskiego starosty, mam ważną do niego sprawę...

— Jak widzę, przemądrym jesteś szpiegiem, zawołał drugi, śmiejąc się głośno, bo wiesz że wpadłeś już w matnię i chociażbyś niechciał wcale musisz stawić się przed starostą.

Kiedy naigrawając się z przestrachu młynarza, ludzie Sędziwoja wprowadzili go do namiotu, wielkopolski starosta siedział zadumany obok ogniska; był on mężem wspaniałéj postawy i mógł liczyć około lat czterdziestu, czoło miał wyniosłe, czarne przenikliwe oczy, okazywały bystrość pojęcia i przebiegłość a chytry wyraz twarzy odpowiadał im zupełnie. Równie znany w narodzie jak Bartosz z Więcborga a wyższy od niego urzędem, starosta wielkopolski zazdrościł tamtemu rycerskiéj nieposzlakowanéj sławy, a wielkiéj powagi i uznania równie u swoich jak u postronnych, zazdrościł mu także bogactw, bo oprócz licznych włości odziedziczonych po ojcu, za znakomite zasługi oddał Bartoszowi król Ludwik najkorzystniejsze starostwa w kujawskiéj ziemi, a tak gorliwie sprawiał polecenia władzy i przyczyniał się do poskramiania gwałtów i rozbojów, że współzawodnicy nie bez przyczyny obawiali się wzrastającéj potęgi. Skoro dowiedział się Sędziwój z Szubina że małopolscy panowie starają się u królowéj, ażeby starostwa trzymane dotąd przed Bartosza oddała Pietraszowi z Małachowa sandomierzaninowi, ucieszył się mocno i słał gońców za gońcami do Krakowa, zaklinając swoich przyjaciół, ażeby poparli wyniesienie Pietrasza na królewskim dworze. Dawniéj jeszcze, przy wydarzonéj sposobności, nieomieszkał Sędziwój przedstawiać królowi, jako wierność Bartosza dla tronu jest podejrzana i że on równie jak wszyscy współherbownicy jego Nałęcze, do czasu jeno ukrywają swą niechęć, a porosnąwszy w pióra wystąpią wkrótce z takową jawnie. Nie po myśli wielkopolskiego starosty ułożyła się obecna wyprawa, bo pragnął nadewszystko sam pokonać Władysława Białego, lub z pomocą innych, ale bez przyczynienia się starosty brzeskiego, gdy tymczasem Kazimierz książe Dobrzyński oświadczył wyraźnie, że nie tylko wzywa do współ-

działania zacnego rycerza, ale owszem odstępuje mu z pokorą zaszczytu dowództwa, jako mężowi wielce doświadczonemu w wojenném rzemiośle. Z utajonym w sercu gniewem przystał Sędziwoj na żądanie księcia Kazimierza Kaszki, ale przemyśliwał dniem i nocą, jakby wykopać nowy dół pod Bartoszem i przyznawszy mu tytuł dowództwa, pozbawić go jednocześnie sławy i korzyści téj wyprawy; w takich to zamysłach pogrążony był starosta, kiedy ludzie jego stawili przed nim Hankę.

— Zkąd prowadzicie mi gościa?

— Pojmaliśmy go stojąc na czatach.... jest on pono szpiegiem ze złotoryjskiego zamku; odparł jeden z zapytanych.

— Szpieg księcia Władysława! wybornie... wiele ciekawych rzeczy wyśpiewać nam może ten ptaszek. Potem zwracając się do młynarza rzekł starosta:

— Odpowiadaj śmiało, nie masz się czego obawiać bylebyś mówił prawdę, czy jesteś szpiegiem księcia?

— Przysięgam na moją duszę że nie! odparł Hanko składając ręce. Jestem młynarzem z Brześcia a fabrykantem machin wojennych; przed wzięciem Złotorji, pojmany zostałem przez ludzi księcia Władysława i osadzony jako więzień w zamku; dopiero przed kilkoma dniami wypuścił mię pan ten na słowo.

— Na słowo... a to jakim sposobem?

Opowiedział rzecz całą wiernie Hanko, swoją rozmowę z Bartoszem i jako nie wié teraz jak ma poczynać daléj.

— Przyrzekłeś że wrócisz skoro siedziałeś zamknięty w klatce, aliści skoro poczułeś zapach powietrza, żal ci jest utraconéj swobody, czy nie tak bracie?

— Wolałbym służyć królowi niż księciu, który sam pono wkrótce zdać się musi na łaskę.

— Czy tak? jeśli sprawiedliwie mówisz i usłużyć zechcesz królowi, czeka cię za to sowita nagroda.

— Jestem gotów spełnić wszystko, czego zażądacie odemnie....

— Hola, ptaszku! bardzo jesteś jak widzę skory do obietnicy, choć nie wiesz czy w twojéj jest mocy wykonać wszystkie moje żądania!.. z głośnym śmiechem zawołał starosta i dodał po chwili: Kiedy ci rozkażę ażebyś przyniósł mi głowę Władysława Białego, czy zrobisz to miły bracie?

— Gdyby to było możebném, zrobiłbym bez wahania...

— Więc poczekaj łotrze i odpowiadaj jeno na moje pytania a z czasem dowiesz się czego żądać od ciebie będę. Wiedz najprzód że okrutna spotka cię kara za zdradę, więc jeśli słabe masz serce i skrewisz mi kiedykolwiek, radzę ażebyś lepiéj sam się powiesił na pierwszéj gałęzi, a nie czekał mego wyroku.

— Wiem że mógłbym życiem przypłacić zdradę, więc lękam się oddawna królewskiego gniewu. Książe Władysław nie ustoi się długo w Złotorji i pójdzie znów wiatr gonić po świecie, a król zawsze królem, osądzi winnych i ukarze.

— Choć na tęgiego wyglądasz łotra, widzę że teraz mówisz prawdę i że możesz mi się przydać w téj sprawie. Powiedz najprzód, jak liczna jest w zamku załoga, ile machin i dział ognistych stoi na wałach?

— Przeszło trzysta dobrze uzbrojonych naliczy się ludzi, wszystkich machin wojennych piętnaście, a dział ognistych cztery.

— Z jakiéj strony najsłabiéj jest broniona twierdza?

— Z południowo wschodniéj.

— Jak sądzisz, czy zakradłszy się nocą z hufcem moim, liczącym około trzystu ludzi, mógłbym zdobyć zamek...

— Jeśli się spostrzegą zawczasu a pozamykane będą bramy, przemocą zdobyć nie łacno.... ale można zażyć fortelu.

— Jakiego?

— Wejdziecie do warowni w nocy, kiedy główna brama stać będzie otworem.

— Któż ją otworzy?

— Ja sam wpuszczę ,was z ludźmi waszemi.

— Jeśli wykonasz gracko, to co zapowiadasz, zamiast jednego młyna w Brześciu, będziesz ich mieć trzy lub cztery... rzekł Sędziwoj z radością zacierając ręce. Powiedz mi jednak, zkąd weźmiesz kluczy, dodał po chwili.

— Klucze u mnie będą, bo mi książe powierzył zamku obronę, jako wyćwiczonemu w puszkarskiém rzemiośle.

— Zgoda na to, a w którym dniu i o któréj godzinie mam się stawić?

— Teraz jeszcze nie wiem, atoli wyślę do was gońca z powiadomieniem, a może też z kluczami....

— Czy jeno znajdziesz wiernego posłańca?

— Wyślę do was mego zięcia, który również jak ja dostał się do niewoli księcia Władysława.

— Zgoda! dobry masz pomysł i nie minie cię wielka nagroda, skoro przyprowadzisz to do skutku. Czekać będę wieści od ciebie do jutrzejszego wieczora, a skoro takową odbiorę, pójdę natychmiast z mym zbrojnym ludem do Złotorji i da Bóg, we własnéj kniei pochwycę lub zabiję zwierza.

— Jeno działajcie pośpiesznie a ostrożnie miłościwy starosto, bo gdyby książe dowiedział się o naszéj zmowie, sprawa by upadła a nademną pastwiłby się okrutnie.

— Nie obawiaj się wcale, ani Bartosz z Więcborga ani książe Kazimierz nie dowiedzą się o naszych zamiarach. Przed wieczorem, kiedy już przysposobię hufiec do wyprawy zwierzę się jeno Fryderykowi panu na Ujściu, ojcu uwięzionéj przez Władysława Anny, a zakląwszy go na miłość córy zmuszę do zachowania tajemnicy. W nocy pod pozorem zrobienia wycieczki pójdę cicho z Fryderykiem pod Złotorję, a pierwéj jeszcze rozpuszczę wieść w obozie, jako mam zamiar pojmać włóczęgów, którzy w nocnéj porze dowożą żywność do twierdzy.

Skoro tak zakończyły się układy, obie strony zadowolone były najzupełniéj. Hanko, wychodząc z niebezpiecznego położenia, w którém go postawił związek z Władysławem, nie tylko że nie obawiał się już królewskiego gniewu i kary, ale owszem świetne wróżył sobie korzyści. Sędziwoj radował się wielce, że łatwo i bez udziału Bartosza opanuje twierdzę, a zatem że pomyślny koniec wyprawy i pojmanie Gniewkowskiego księcia jemu samemu tylko król Ludwik zawdzięczać będzie.

Długo po odejściu Hanki, starosta wielkopolski chodził z uśmiechem przyszłego tryumfu i mówił zacierając ręce: zanadto już łask królewskich spłynęło na cię zacny Bartoszu! nie dość że jesteś panem bogatych włości i grodów, chciałbyś jeszcze mieć pierwszeństwo przedemną na wojnie



Wkrótce pacholek spełnił rozkaz starosty i wprowadził do namiotu Hankę.

i wradzie... król ci hojne śle upominki, rycerstwo uznaje cię swoim wodzem, więc i ja gwoli tego rycerstwa powierzyłem ci główne dowództwo, atoli z tego zaszczytu nic a nic nie będzie, bo nim miecz wyciągniesz z pochwy, Złotorja stanie się moją zdobyczą a Władysław Biały mym jeńcem!

XXII.

Tegoż samego wieczora, w którym Sędziwoj z Szubina umówił się z młynarzem Hanką względem wzięcia zdradą Złotorji, książe Kazimierz Dobrzyński rozmawiał w swoim namiocie z przeorem Teutońskiego zakonu z Władysławia, który wiedziony ciekawością i interesem, chciał przekonać się na miejscu, jak stoi sprawa dawnego Gniewkowskiego pana. Siedzieli oni przy świetle lampy zawieszonéj nad ich głowami; książe Kazimierz liczył około lat pięćdziesięciu, twarz miał piękną i dziwnie łagodną, oczy duże niebieskie ożywiały się jasnym blaskiem, skoro zaczął mówić w przedmiocie wiary, który największy urok miał dla niego. Gość, przeor krzyżacki z Władysławia w długiéj czarnéj sukni, nosił płaszcz biały zarzucony na ramiona; twarz miał ściągłą, rumianą, włosy i brodę czerwoną; wyraz oblicza surowy i chytry, usiłował zapewne zmiękczyć udaną pokorą, bo często składał ręce jak do modlitwy i mrużył oczy nachylając głowę. Książe Kazimierz, o którego niepomiernéj hojności różne rzeczy prawią kronikarze, był nabożny i przesądny, często łatwowierny, choć nie brak mu było męztwa i wysoko rycerskie cenił dzieła. Przeor imieniem Jan znany był w owym czasie z zatargów i procesów o dziesięcinę, z biskupem Władysławskim Zbilutą, który rzucił na niego klątwę; sprawa toczyła się bardzo długo, aż nakoniec papież Grzegórz XI zawyrokował na korzyść przeora, rozwiązał go z biskupiéj klątwy, bullą wydaną w Awinionie, w któréj uznał prawo jego klasztoru do pobierania rzeczonéj dziesięciny i nakazał biskupowi zwrócić koszta procesu; ale nie na tém skończyły się zatargi, bo w tym czasie powszechnych kłótni, nie wyczerpane było źródło zawiści, tak w duchownym jak w świeckim stanie.

Rozmowa obecna księcia z przeorem krzyżackim toczyła się w przedmiocie świeżych napadów Litwy.

— Czy słyszeliście miłościwy panie, że król Ludwik gotuje się do walnéj wyprawy na Litwę?

— Czytałem list króla do biskupa Zbiluty, donosi w nim o zamierzonéj wyprawie.

— Już czas doprawdy by chrześcijańscy książęta wytępili raz do szczętu tę dzicz pogańską; jak dochodzą mię z Małopolski wieści, pastwili się okrutnie owi książęta Kiejstut i Lubart nad biednym krajem, spalone i zburzone zamki kurzą ogromnemi słupami dymu, a pomiędzy zgliszczami grodów i włości, włóczą się tłumy nędznego, zgłodniałego ludu, który grzebie w popiołach, jak gdyby tam szukał strawy. Starcy, białogłowy i dzieci opuszczają sioła skoro posłyszą o wrogu, a uciekając w lasy nie śmią odwrócić oczów, choć z krwawéj łuny pożaru łacno odgadną jaki los spotkał ich domy i mienie. Najsroższy jest los mieszkańców, których poganie napadną niespodzianie, bo lud mordują lub pędzą jak bydło w niewolę; słyszeliście zapewne jako możny małopolanin Cztan Grzymalita cudem prawie uratował się z nowonarodzoném dzieckiem i z żoną, przepłynąwszy konno przez Wisłę, kiedy barbarzyńcy nie mogąc go dogonić rzucali za nim strzały. O! zgroza pomyśleć że ci poganie depczą po karkach chrześcijan bezkarnie, ale nasz zakon krzyżowy dawno pokonałby ich i wytępił, gdyby wasi królowie książe, miasto toczyć z naszemi braćmi, gorszące z krzywdą kościoła boje, dopomogli do zbawiennego im dzieła. To rzekłszy wzniósł oczy przeor, westchnął i pokornie złożył ręce.

— Przeorze! córki Gedymina i Kiejstuta dobremi były chrześcijankami, Olgierd poślubił ruską księżniczkę, która rada wielce była wiedzieć dzieci utwierdzone wierze w Chrystusa, on sam mile przyjął poselstwo od papieża Grzegorza XIgo, którego pismo mu wręczył jeden z naszych polskich panów; może w końcu przyjdzie ta szczęśliwa chwila że nad Litwą pogańską krzyż Chrystusa wyciągnie ramiona.

— Może przyjdzie ta chwila!.. daj Boże, by jak najprędzéj, ale nie wierzcie Litwi-

nom; bo każdy z nich Olgierd czy Kiejstut zdradza jeno i jak pies fałszywy łasi się, aby ukąsić.... czyż nie znacie Kiejstuta i jego ludu książe? jaka tam wiara, słuchajcie! zaraz wam opowiem. Kiedy mistrz nasz wielki Henryk de Kniprode potrzykroć pogromił pogan a księcia ich Kiejstuta pojmał i osadził w więzieniu, znajdował sie naówczas w Malborgu litwin młodzieniec, dzieckiem jeszcze wzięty w niewolę i ochrzczony. Owóż Kiejstut osadzony był w bogatéj obitéj kobiercami komnacie, ciekawy jak zwykle poganin przypatrywał się ścianom i dostrzegł szparę i zauważał że mur nie jest gruby; odtąd zaczął przemyśliwać o ucieczce i zwierzył się młodzieńcowi, który posługiwał mu z rozkazu mistrza. Nikt nie posądzał litwina o zdradę, bo dawno był już ochrzczony, ale natura ciągnie wilka do lasu, młodzian ów dostarczył Kiejstutowi potrzebnych narzędzi i dopomógł do wyłamania muru, a przysposobiwszy konie do ucieczki, pewnéj nocy przystawił drabinę, wyswobodził księcia i uciekł z nim zdrajca do ojczystego pogańskiego kraju. Gdybyście chcieli posłuchać, wiele podobnych mógłbym wam opowiedzieć zdarzeń. Nie wierzcie książe Kazimierzu pogańskiemu słowu, bo kogo czart opętał to zdradę ma w sercu, ten skłamie potrzykroć ludziom i Bogu; nim mieczem i ogniem niewytępiemy ich ubóstwionych dębów i gajów, dopóki nie spadną głowy ich starców i kapłanów, nie ma dla nich chrztu ani przysięgi i droga zbawienia jest zamknięta. Nasz wielki mistrz, nasz mistrz waleczny, wzywał już nieraz i wzywa jeszcze obcych książąt i panów, w imieniu krzyża na zagładę pogańskiego imienia, a przysiągł że wytępi to gniazdo wężów, ale nie inaczéj jak ogniem i mieczem zbawiennego dokona dzieła i utwierdzi panowanie Krzyża.

Kiedy przeor ostatnich domawiał wyrazów wyprostował się nagle, z okiem iskrzącém z twarzą rozpłomienioną i zapominając w chwili uniesienia o swéj przybranéj pokornéj postawie, powstał groźnie wyciągając rękę.

— Zapomnieliście pono książe że w naszym lechickim kraju, słaba białogłowa czeska zatknęła drzewo krzyża, a cud Boży sprawił że młody Mieszko przejrzał w czasie postrzyżyn?... azali dziś jeszcze nie mogą dziać się cuda, azaliż słowo Chrystusa mniejszą niż ongi ma siłę?..

— Pan kazał wyrwać kąkol i chwasty z ogrodu, a odciąć członek, który sprawia zarazę. Tak książe Kazimierzu! nasz zakonnik miecz przypasał do boku, by zniszczyć chwast podły i wytępiać pogaństwo, ale złość tych czasów jest wielka i chrześcijanin musi wojować z chrześcijaninem...

Umilknął przeor i spuścił oczy a książe Dobrzyński westchnął i rzekł po chwili:

— Zaprawdę, wojny pożerają nas wzajemnie, dla złego serca a przewrotności ludzkiéj.

Przeor rzucił badawczém okiem na księcia, a widząc jako skruszony jest wielce, rzekł żałosnym głosem:

Nie bez przyczyny planety nam wróżą wojny, niezgody książąt i panów, wielkie klęski, rozboje i grabieże, skoro chrześcijanin na chrześcijanina, brat na brata, a ksiądz powstaje na księdza. Toć wiecie zapewne jak biskup Zbiluta, chciał wydrzeć nam dziesięcinę i rzucił klątwę na mnie i braci mych Władysławskiego klasztoru, wiecie jak ogromne ponieśliśmy straty, a choć Ojciec Ś^ty^ przyznał nam prawo, długo jeszcze czekać, zanim klasztor podźwignie się z biedy. Skoro niesprawiedliwie pozostawaliśmy pod klątwą wszyscy nas odstąpili, jeno Ulrych hrabia na Drezdenku nie zapomniał nas, a nawet oblegał zamek Zbiluty Raciąż, mówiąc że chciał pomścić się za naszą krzywdę i wymódz na biskupie by zadość słusznym uczynił żądaniom.

— Ulrych z Drezdenka zdradził króla i mnie, dopomagając Władysławowi Białemu.

— Tak, prawią ludzie, ale dużo jest w tém fałszu książe Kazimierzu; to jeno jest prawdą że zacny rycerz von Ost, wielce waszym sprzyja Piastom i bolał nad biednym losem dawnego Gniewkowskiego księcia, a jako pobożny syn kościoła nie mógł patrzyć obojętnie na krzywdy naszego ubogiego klasztoru.

— Więc najechał Raciąż i zdobywał zamek biskupa?

— Tak, bo wyrok Grzegorza XI potępił Zbilutę, który miasto być stróżem, okazał się gwałcicielem swobód. O! książe, ciężką ten biskup popełnił winę, niegodziwym przykładem zaraził on swoją owczarnię i przyczynił się do pomnożenia bezprawiów, które jak klątwą brzemieniem zawisły nad tą ziemią...

— Zgoda na to, że biskup źle począł w téj sprawie, ale Ulrych niepotrzebnie sprowadzał Władysława Białego by nowe grabieże rozpościerać.

— Ulrych jest wiernym i pobożnym synem kościoła, rzekł przeor składając ze skruchą ręce; za jego to namową książe Gniewkowski uczynił zapis na rzecz naszego klasztoru, choć taki jest los nieszczęsny ubogich, prześladowanych braci, że z tego zapisu nic pono nie będzie.

— Jakto? może Władysław darował wam włość jaką w Dobrzyńskiéj ziemi, któréj nie jest panem?

— Tak jest, odgadliście książe, zrobił ten zapis w czasie przeszłéj wyprawy, dla zbawienia swéj duszy.

— Jeśli tak jest przeorze, wyznaję, że z tego zapisu nic nie będzie.

— Wiem o tém... biedna i smutna jest nasza dola, ależ i dla was także złe nastają czasy, widoczna kara Boża za obojętność w sprawie wiary i kościoła, bo wiecie zapewne jako umiem w gwiazdach czytać i że wyciągnąłem horoskop....

— Dla kogo! z niespokojnością podchwycił Kazimierz Dobrzyński.

— Dla was, dla króla i całego kraju.

— Co wróży ten horoskop?

— Wojnę, wojnę domową, ciężkie rany, gwałtowne śmiercie, grabieże, pożogi i mór, a wielu, bardzo wielu zginie bez skruchy i pokuty w śmiertelnym grzechu.

— Książe widocznie był niespokojny, raz spoglądał badawczo na zakonnika to znów zwieszał głowę, a on tak ciągnął daléj:

— Biada książętom, biada waszym Piastom, bo Mars wam okrutne przepowiada rany, a nie ma ratunku, nie ma ucieczki, jeno modlitwa kościoła i ufanie w Bogu...

— Przeorze! rzekł z westchnieniem Kazimierz Dobrzyński, jeżeli los mi prędką śmierć wróży, nie obawiam się stanąć przed sprawiedliwym sądem Pana; nie skrzywdziłem nikogo, dawałem hojnie jałmużny, zachowywałem wiernie posty i przepisane odmawiałem pacierze.

— To dobrze, bardzo dobrze.... ale pamiętajcie też o sługach kościoła, bo nikt z żyjących nie jest tak sprawiedliwy i czysty, aby nie potrzebował ich modłów, zwłaszcza jeżeli zginie gwałtowną śmiercią na wojnie.

Kazimierz westchnął głęboko, a przeor mówił wolno słowo za słowem:

— Książe! nie macie potomka, ziemie wasze w obce zapewne przejdą ręce, nagrodźcie krzywdę którą ponosi nasz klasztor z powodu nieważnego zapisu Władysława Białego, a bracia zakonni będą zanosić zawsze gorące modły za zbawienie waszéj duszy; skromne są nasze żądania, bo więcéj nie wymagamy od was nad to, co zamyślał uczynić Gniewkowski książe.

To rzekłszy wyjął przeor kartę pargaminową i dodał:

— Pozwólcie, że wam odczytam zapis Władysława.

Kazimierz skinął głową na znak posłuchania.

Przeor powstał z siedzenia, przybliżył się do lampy i czytał:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego amen. Zważywszy że rzeczy ludzkie ulegają zmianie lub giną w niepamięci, przeto ja Władysław książe Gniewkowski, podaję do wiadomości wszystkich, którzy to pismo czytać będą, że dla zbawienia mojéj duszy i odpuszczenia grzechów, zapisuję i daruję na wieczne czasy klasztorowi zakonu Teutońskiego we Władysławiu......“

Nagle czytanie przeora przerwał okrzyk wielu głosów; zerwał się książe Dobrzyński i wybiegł z namiotu; zakonnik wychylił się za nim i spoglądał niespokojnie; zgiełk rosnął co chwila, hasło trwogi podawały czaty, rycerze zbiegali się zewsząd ku namiotowi.

— Pewnie Władysław Biały zrobił znów ze Złotorji wycieczkę, ozwał się ktoś głośno; mówią że nawet kilku z naszych którzy stali na czatach, zamordowali ludzie Gniewkowskiego księcia....

Kazimierz kazał na gwałt zatrąbić a sam pośpiesznie przywdziewał zbroję.... Przeor

schował pargamin i drżał z przestrachu a widząc że zamieszanie wielkie jest w obozie i że każdy gotuje się do walki, skoro pachołek księcia przyprowadził konia, zbliżył się do niego i rzekł:

„Szczęść wam Boże! będę się modlić za was; skoro wyjdziecie z téj rozprawy żywcem, nie zapominajcie o biednym klasztorze.....“ potem rozmawiał po cichu, jakoby słuchał spowiedzi, przeżegnał Kazimierza i dosiadł konia, a kiedy książe Dobrzyński na czele swego oddziału puścił się przy świetle księżyca ku stronie, gdzie napadnięte były czaty, już mnich o białym płaszczu pędził w przeciwnym kierunku, o ile koń mógł wyskoczyć, a choć gwar dolatywał go jeszcze długo, nie obejrzał się ani razu, aż stanął na krawędzi ciemnego boru. Tymczasem książe Dobrzyński wraz ze szczupłym pocztem rycerzy, którzy zdążyli przywdziać zbroję, spotkał napastników w liczbie pięćdziesięciu; dowodził niemi młody Jurko, lecz obawiając się zasadzki umknęli wszyscy do poblizkiego gaju, a wypuściwszy strzał kilkanaście znanemi manowcami wracali pośpiesznie do Złotorji. Wódz téj wycieczki nie miał innego celu nad ten, którego już dopiął, zatrwożył obóz, zamordował kilku ludzi stojących na czatach i kilku uprowadził w niewolę, z drugiéj zaś strony, książe Dobrzyński nie chciał gonić za nim w nocy, lękając się również słusznie by nie został napadnięty niespodzianie, przez przeważne siły Gniewkowskiego księcia. Wróciwszy do obozu, już nie zastał Kazimierz natrętnego przeora, który przerażony okrzykami i widokiem gotującéj się bitwy, odłożył na późniéj traktowanie o zapis dla klasztoru, chociaż nie bez żalu że z próżnemi wraca rękami, wiedząc z doświadczenia, że serce ludzkie w chwilach niebezpieczeństwa łacniéj niż kiedykolwiek do skruchy i ofiary nakłonić się daje.


Zapominając w chwili uniesienia o swéj przybranéj pokornéj postawie, powstał groźnie wyciągając rękę.

XXIII.

Czerwono w dniu następnym wschodziło słońce nad Złotoryjskim zamkiem, jak gdyby wściekłe furje pożogi i zemsty, bój wstępny już wiodły nad ziemią i krwawym rumieńcem oblały niebiosa. Złowroga cisza panowała na zamku, a z posępnego wyrazu twarzy i dzikiego wzroku mieszkańców, można było pomiarkować łacno, że na wielką zanosi się burzę. Książe Władysław był pod wpływem silnego wzruszenia, bo tegoż poranku kazał uwięzić Hankę, który, według zeznań szpiega, odwiedzał Bartosza z Więcborga i Sędziwoja z Szubina; wieść ta wzbudziła podejrzenie w umyśle księcia, a osadziwszy w więzieniu winowajcę, starał się sam najprzód nakłonić go do wyznania prawdy obietnicą nagrody i groźbami, ale nie mogąc przełamać uporu młynarza, powierzył Jurce sąd nad nim i dozwolił użyć tortury, jako koniecznego środka przy badaniach, według ówczesnych pojęć. Jurko nie bez zadowolenia przyjął

dane mu polecenie i oświadczył, że gdyby Hanko miał twardszą od czarta duszę, musi mu wyznać o czém rozprawiał z Sędziwojem w obozie. Wódz rozbójniczéj bandy, nie tracąc czasu, kazał natychmiast przygotować oprawcom narzędzia mąk i udał się do podziemnego lochu, w którym od kilku już godzin siedział okuty w łańcuchach młynarz. Przeczuwając że wyznanie zdrady, może go narazić na słuszną pomstę stron obydwóch, Hanko postanowił trwać zacięcie w swém uporze, ale widok oprawców, Jurka i strasznych narzędzi przejął go zgrozą i trwogą, a kiedy sędzia zbliżył się do niego i poklepał po ramieniu, mówiąc: gotuj się do spowiedzi, bo chwila sądu jest blizka, nogi pod nim zadrżały i nie mógł ustać o własnéj sile.

Jurko z szyderczym uśmiechem wskazał na ławę z żelaznemi hakami, obcęgami i sznurem, jako też na dwie zapalone świece, które trzymał jeden z oprawców i rzekł: Hanko, radzę ci lepiéj nie próbuj jak parzy, bo jeśli mię nie posłuchasz, to przekonasz się za chwilę że w piekle nie może być goręcéj.... Jak jestem Jurko, nie będę z tobą żartować bracie, chociażbyś cały huf djabelski wezwał na obronę, nim przyjdą po twoją duszę, doświadczysz pierwéj mąk okrutnych, o jakich nie śniło ci się nigdy, a jeśli nie chcesz się z niemi zapoznać, odpowiedz jeno wyraźnie, o czém traktowaliście z Bartoszem i Sędziwojem w obozie?

— Powiem wam wszystko jako i z kim mówiłem.

— Więcéj mi nie potrzeba i książe nic nadto wiedzieć nie żąda.

— Anna córa pana na Ujsciu kazała mi pozdrowić Bartosza i swego ojca Fryderyka Wedela, więc poszedłem najprzód do starosty Brzeskiego.

— Dobrze... a o czém z nim rozmawiałeś.

— Opowiadałem jako jest smutna i często powtarza że chciałaby jak najprędzéj wydostać się ze Złotorji, a pamięta zawsze o staroście i serdeczne śle mu pozdrowienie.

— Nic więcéj nie mówiłeś Bartoszowi?

— Cóż mogłem powiedzieć więcéj, skoro córa zacnego Wedela, o niczém innem mówić mi nie zalecała?

— Zobaczymy czy to jest prawda łotrze!.. ale tymczasem opowiedz mi jeszcze, o czém rozprawiałeś z Sędziwojem z Szubina?

— W obozie Sędziwoja byłem, choć nie miałem z nim żadnéj sprawy, a rozmawiałem jeno z zacnym rycerzem z Ujścia, do którego również słała przezemnie pozdrowienie córa jego Anna...

— Fałsze mi prawisz! bo wiem jako miałeś długą ze starostą Wielkopolskim naradę; więc powtarzam ci raz jeszcze: mów prędko a szczerą prawdę, bo zaraz wezmę się do roboty!

— Nic więcéj Jurku, ani przed księciem, ani przed wami nie powiem, bo zresztą o niczém nie wiem.

— Słuchaj Hanko! użal się nad nędzném ciałem a na tortury nie oddawaj go napróżno.

Więzień nic nie odpowiadał, więc Jurko łagodniéj do niego prawił:

— Żal mi cię srodze, bo nie wiesz, jak okrutna czeka cię męka, zostawiam ci więc trochę czasu, pomyśl dobrze, jaka cię zmusza niewola, byś chciał djabłom kosztem krwi własnéj taką krotochwilę wyprawiać za życia, czy nie wczas zapoznasz się z piekłem, skoro twoją nędzną wyzioniesz duszę?.....

Hanko podniósł głowę a spostrzegłszy złośliwy uśmiech na ustach Jurki zawołał silnym a żałosnym głosem:

— Cóż wam powiedzieć mogę, kiedy nic więcéj nie wiem?

— Kiedy tak jesteś uparty, klnij więc samego siebie, jeśli ci będzie bardzo gorąco! wykrzyknął groźnie okrutny sędzia i kazał oprawcom wziąść Hankę na męki. Rozkuli z kajdan młynarza, rozebrali i przymocowali do ławy, poczem za danym znakiem zaskrzypiały żelazne kółka i zatrzeszczały niemiłosiernie wyciągnięte członki winowajcy, który milczał i dopiero za powtórném ruchem oprawcó jęk przeraźliwy wydobył si z jego piersi. Jurko kazał pofolgować na chwilę, zbliżył się do Hanki i zapytał czy nie dość mu téj męki i czy nie wyzna knowanéj zdrady, ale więzień złożył jeno pięści jakby grożąc swemu oprawcy; więc ten skinął na sługę, który trzymał świece i dał znak ka-

tom ażeby jednocześnie przyłożyli ogień do nagiego ciała z lewego i z prawego boku. Ból straszliwy przezwyciężył upór nieszczęśliwego młynarza i zawołał z rozpaczą: wyznam już, wyznam wszystko, lecz nie wam ale samemu księciu.

— Przecież zmiękczyłeś się łotrze! zgoda na to, boć nie zemną a z księciem Gniewkowskim masz sprawę.

To rzekłszy, kazał Jurko zdjąć Hankę zławy i położyć na słomie, poczem posłał po Władysława Białego. Zbliżył się znów okrutny sędzia do swéj ofiary i zapytał z szatańskim uśmiechem:

— Czy nie prawdę mówiłem, że w piekle nie może być goręcéj?

Wkrótce nadszedł książe a usłyszawszy jęk więźnia nachylił się do niego i rzekł:

— Mówiłem ci i zaklinałem ażebyś wyznał dobrowolnie zdradę; sam jesteś sprawcą okrutnéj męki, która cię dotknęła. Opowiedz mi teraz szczerze jaki uknułeś spisek, tym jeno sposobem, możesz zasłużyć na przebaczenie i ocalić życie.

— Wyznam wszystko..... odrzekł drżącym głosem, podnosząc głowę Hanko, ale za męki, które z waszego poniosłem rozkazu, przyzywam was przed sąd wielkiego Boga, przed którym jak każdy z nas, tak i wy książe musicie się kiedyś stawić. Zdradziłem was wprawdzie, ale zguba wasza zapisana tam jest oddawna, dodał wskazując ręką na niebo, chciałem jeno przyśpieszyć koniec, by oszczędzić krwi niewinnéj!

— Milcz bezecny zdrajco! odpowiadaj mi na zapytania: co mówiłeś, jaką uknowałeś z Sędziwojem zdradę?

— Umówiłem się z nim że poślę mu klucze od bramy i wpuszczę go do twierdzy.

— Kiedy miałeś je posłać, gdzie są te klucze?

Hanko zdawał się namyślać, czyby nie użyć jakiego wybiegu, któryby zakrył choć w części plan uknowanéj zdrady i pomięszał szyki księcia, ale wspomniawszy na okrutne katusze, zadrżał z bólu i trwogi, więc postanowił wyznać prawdę i odrzekł po chwili:

— Kluczy już nie mam, bo posłałem je Sędziwojowi przez męgo zięcia.

— Powiedz, o któréj porze ma wejść Sędziwoj ze swym ludem do twierdzy.

— Około północy.

— Kto mu towarzyszyć będzie w téj wycieczce, czy nie Bartosz z Więcborga?

— Nie, starosta Brzeski nic nie wie o naszéj zmowie, jeno Fryderyk pan na Ujściu, ma wejść pono najpierwszy.

— Rycerz Fryderyk Wedel a za nim Sędziwoj z Szubina! czy nie kłamiesz tylko?

— Tak jest, mają wejść przez główną bramę, około północy, może nieco wcześniéj lub późniéj.

— Mniejsza o to czy prędzéj, czy późniéj; ja sam powitam ich za ciebie w bramie. Dobrze zrobiłeś że przyznałeś się do zdrady, ale zostaniesz odtąd w więzieniu, bo takiego ptaszka jak ty mój bracie, nie można wypuszczać na wolność módl się tutaj o powodzenie méj sprawy, bo od dobrego lub złego jéj rozwiązania zależy przyszłość twoja. Jeżeli los sprzyjać będzie mym zamiarom, daruję ci życie, a może uwolnię z czasem, ale w przeciwnym razie, ty pierwszy, jako zdrajca, zapłacisz mi za wszystko. Tak, Hanko, jeśli utracę Złotorję, nim poddam się wrogom, ty nędzniku, za zdradę i za to że śmiałeś mi przepowiedzieć zgubę, zginiesz na stosie; dziś ci to przyrzekam i dotrzymam święcie.

Po takiéj rozmowie wyszedł z lochu książe, za nim Jurko i oprawcy, a biedny młynarz upadł znów na słomę z bólem i jękiem, przeklinając Jurkę, Władysława i wszystkich jego wspólników.

(D. c. n.)

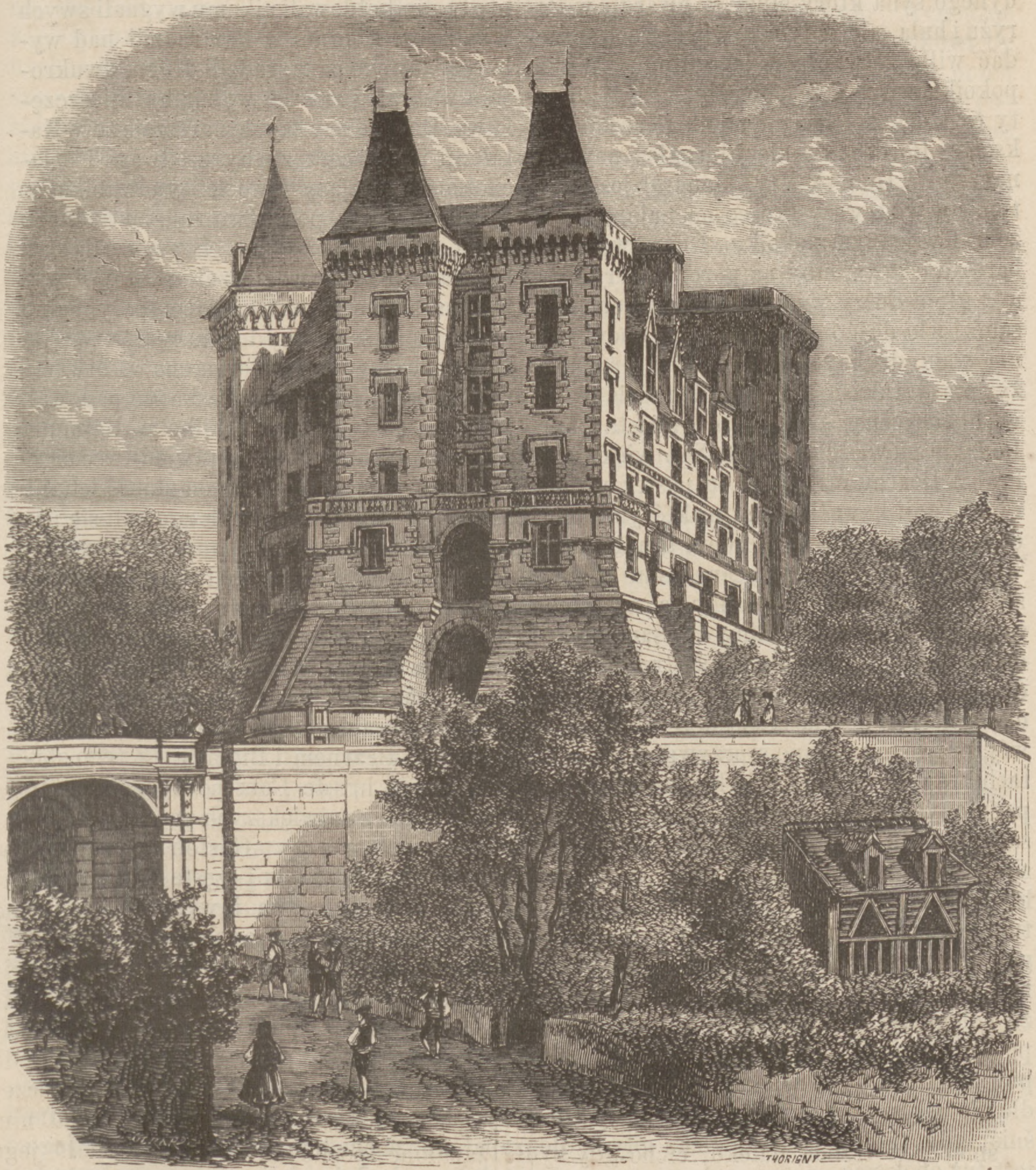
KORRESPONDENCJA.

Pau, dnia 10 Czerwca.

Pau jest stolicą departamentu dolnych Pyreneów, położone pod 43 stopniem szerokości, północnéj, otoczone wieńcem wzgórz, po za któremi w niewielkiéj odległości wznosi się wysoka ściana Pyreneów

tworząca granicę między Hiszpanją i Francją. Miasto liczy przeszło 20,000 mieszkańców, porządnie zabudowane i czysto utrzymane, ma swój teatr, cyrk, liceum i trybunał, gaz i omnibusy, hotele i kawiarnie, Jockej klub i wyścigi, powozy i konie wierzchowe do najęcia, słowem wszystkie resursa i wygody jakich wymagają zbierający się tu z różnych stron świata cudzoziemcy, jedni dla zabicia czasu, inni szukając zdrowia w miłym i łagodnym klimacie tutejszym. Na około miasta pobudowane ładne wille, niektóre z nich są własnością anglików, amerykanów, hollendrów, którzy stale tu mieszkają. Zwykle wody mineralne ożywiają się latem, a na zimę puste i martwe, oczekują cierpliwie nowego *saisonu*, tu zaś przeciwnie, zima jest tą świetną epoką; na zimę Pau przepełnia się gośćmi, którzy z wiosną wyjeżdżają do wód pyrenejskich, do kąpieli morskich, do Szwajcarji i t. d. i znowu w jesieni ściągają do Pau. Zima tu bowiem bardzo łagodna, wyjątkowo tylko mały czasami zjawia się przymrozek, cisza w atmosferze, żadnych prawie wiatrów, często w Grudniu i Styczniu bywa zupełnie ciepło i słońce pogodnie świeci. Sława klimateryczna Pau którą rozgłosili anglicy, przyczyniła się głównie do wzrostu i zbogacenia się miasta. Przed kilkudziesięciu jeszcze laty, w starych domach, najpiękniejszy apartament stanowiła kuchnia z wielkiém ogniskiem, koło którego liczne zasiadało towarzystwo, a gdy pewna lady angielska zażądała powozu by pojechać na bal do prefekta, ku wielkiemu swemu zadziwieniu ujrzała ogromny dyliżans pięcią końmi ciągniony. Dziś wszystko się zmieniło, miejsce kuchni zajęły piękne salony z paryzkiemi meblami, zamiast języka bearneńskiego, słyszysz języki całego świata i domy nowe i obyczaje nowe. Miasto nie posiada żadnego wybitnego charakteru miejscowego, jest w niém coś kosmopolitycznego, jak z natury rzeczy musi być tam, gdzie licznie zamożni zbierają się cudzoziemcy. Jeden pozostał zabytek przeszłych wieków, stary zamek z którym się łączy cała historja Bearnu i sąsiednich krain. Tu za świetnych czasów rycerstwa Gastony zbroili się na odległe wyprawy, tu były wspaniałe biesiady, turnieje, tłumy rycerzy, trubadurów i menestrelów. Tu Małgorzata siostra Franciszka Igo *la perle de Valois* czarowała swym wdziękiem i dowcipem i rycerski zamek na przybytek muz i gracji przemieniła. Tu Joanna d'Albret wydała na świat Henryka IVgo; a potem Bearn stracił niezależność, zamek opustoszony służył za koszary, za więzienie, zrestaurowany za Ludwika Filipa, jeszcze raz dał schronienie znakomitemu mężowi. Ab-del-Kader jako jeniec w jego przebywał murach. Okolice Pau są śliczne, jedną z pięknie[j]szych poblizko posiadłości jest Montjoie. Willa ta była własnością rodaka naszego pułkownika Mieroszewskiego, który umierając przekazał ją w dożywocie przyjacielowi i koledze swemu p. Chlebińskiemu. Pan Chlebiński jest urzędnikiem w prefekturze, cały dzień bawi w Pau i dopiero o północy wraca do domu; służba składa się ze staruszki, kucharki i vignerona. Dom mieszkalny położony na jedném ze wzgórz otaczających Pau jest prawdziwie uroczą siedzibą. Widok z jednéj strony na sąsiednie wzgórze i rozrzucone po nich wille, na czarowne rozdoły, przepyszną zieloność, zamyka się pasmem Pyreneów, które w najrozmaitszych stosownie do światła rysują się barwach i raz nikną w obłokach to znów wyraziście zakreślają się na widnokręgu świecąc śnieżystemi wierzchołkami, z drugiéj strony na obszerną dolinę na której rozłożyło się Pau i mnóstwo willi i wiosek, wszystko to tworzy jeden z tak uroczych i wielkich krajobrazów że się nim dosyć nacieszyć nie można. Niedawno jeździliśmy także do willi jednéj o kilka wiorst ztąd położonéj. Stary jenerał francuzki właściciel téj willi chciałby ją sprzedać, więc niby w zamiarze kupna oglądaliśmy wszystko szczegółowo, a jenerał robił nam honory. Śliczna to posiadłość, widoki przepyszne, wielka rozmaitość a wszędzie piękna, zieloność, drzewa, kwiaty rozmaite, lipy wielkolistne i tulipanowe, niezliczone gatunki dębów, cyprysy, tuje i t. d. róż bez końca, modrzewie i cedry. Po wszystkich górach i wzgórzach 75 letni jenerał oprowadzał nas i cieszył się żeśmy wszystko chwalili, usiadłszy w jednéj altanie powiada nam: Prawda że to widok ładny, a jakoś w każdéj porze dnia inaczéj

to wygląda, niedaleko ztąd mieszka wasza współrodaczka pani .... nazwiska niepamiętam, wiem tylko że się kończy na a. Pani Lanckorońska podpowiadamy mu, wzdycha i ja stary wzdycham z nią razem, to znowu rozweseli się ustroi w białe i zielone sukienki i uśmiecha się do mnie, a ja marzę o mojéj młodości i tak mi godziny



Widok zamku w Pau.

a tak *madame Lancekoronska* i tam bardzo ładnie ale widok zawsze jednostajny, u mnie tu inaczéj, tu natura trochę kokietka raz osłoni się mgłą i zamyślona zdaje się że niepostrzeżone upływają. Po spacerze który trwał kilka godzin, częstował nas starym Jurançonem i zmęczony odpoczywał, a klucznica oprowadziła nas po całym do-

mu i oglądaliśmy prześliczną zbrojownię ustrojoną w pruskie, austrjackie i t. d. chorągwie i sztandary, obrazy, bibliotekę i malutki ulubiony starego pokoik sypialny, gdzie różne pamiątki rodzinne po żonie którą dawno stracił, jéj portret, portret jedynego syna który służy w gwardji w Paryżu i hula, ale jedynak, więc trzeba sprzedać willę żeby płacić jego długi. W tym pokoiku wiszą dwa portrety, młodéj kobiety to księżna Parmy i młodego chłopca to książe Bordeaux, ale klucznica powiada nam że to Henryk Vty. Jenerał jest legitymistą więc wszystko co ma najdroższego zebrał w jednym pokoiku. Rozmowa z nim bardzo ciekawa, niby na pozor imperjalista, a w głębi duszy wzdycha za dawnemi czasami. Ale dość o tem. Zamiast opowiadania wam drobnych szczegółów drobnego żywota dni dzisiejszych, wolę rzucić okiem w historyczną przeszłość miasta Pau. Podanie mówi że w końcu Xgo wieku vice hrabia Bearnu otrzymał od pasterzy doliny d'Ossan kawał gruntu na którym pobudował zamek; dla oznaczenia granic kazał wbić trzy pale, pal po bearneńsku nazywa się Paü, ztąd nazwa zamku a następnie i miasta. Pasterze doliny d'Ossan nie żądali żadnego wynagrodzenia zastrzegli tylko dla siebie i swych potomków, prawo zasiadania na pierwszém miejscu w sali zamkowéj, prawo to zapisane w przywilejach i kartach kraju, szanowane było zawsze przez panujących. Mówią że w późniejszych czasach pewien dworak króla Francji zdziwił się gdy spotkał pasterza z Ossan na dworze króla Nawarry. Żartobliwym tonem zapytuje go: mój przyjacielu jak też gwizdżesz gdy zwołujesz trzodę rozproszoną po górach? Pasterz się wzdraga, na usilne wszakże naleganie francuzkiego pana, zaledwie poruszając wargi wydaje lekki świst. Ale powiada francuz, to zanadto cicho, tego bydle nie usłyszy. Tak panie gwiżdżemy głośniéj gdy trzoda daleko, cicho gdy bydle jest tuż obok nas.

Panowie Bearnu wcześnie dali się poznać w rycerskim świecie. Gaston III mężnie poczynał przy wzięciu Śgo Miasta, pierwsze szeregi do szturmu prowadził a imię jego błyszczało świetnie obok imion Gotfryda de Bouillon i Tancreda; i on i potomkowie jego zdobywali laury lub ponosili śmierć bohaterską w walkach z saracenami w Hiszpanji. Marja córka Piotra prawnuczka Gastona zaślubiła jednego z baronów katalońskich i oddała Bearn w lenność królowi Arragonji. Obrażeni bearneńczycy którzy nigdy nie hołdowali nikomu wygnali swych władzców. Zebrani w Pau radzili nad wyborem nowego pana, radzili długo, dwukrotnie wybrali i zawsze wybór był nieszczęśliwy. Dowiedziawszy się nareszcie że w Katalonji jest rycerz znany z odwagi i szlachetności, mający dwóch synów bliźniąt wysłali do niego poselstwo żądając jednego z dwóch braci na pana Bearnu. Rycerz Mancade przyjął wdzięcznie posłów i wybór im samym zostawił. Dzieci spały, jedno miało pięść ściśniętą drugie rękę otwartą. Bearneńczycy wybrali Gastona z otwartą ręką, który gdy dorósł łaskawie panował. Po nim nastąpił brat Wilhelm Rajmund z zaciśniętą pięścią, niesprawiedliwe i ciężkie były jego rządy i naród znieść ich nie mógł. Po długich swarach zgodzili się nareszcie i dodali swemu panu, 12tu baronów do rady, którzy sprawiedliwości przestrzegać mieli. Ta rada 12tu baronów *Courmajour* przetrwała do roku 1490 i zawsze zasiadała w Pau. Wnuczka Wllhelma Małgorzata zaślubiła hr. de Foix który przyjął tytuł vice-hrabiego Bearnu i hrabstwo Foix połączył z Bearnem i Bigorrą. Z tego sławnego rodu hr. de Foix pochodził Gaston Febus, jeden z największych panów i najwaleczniejszych rycerzy. Gaston Febus przebudował zamek w Pau i często w nim przebywał, lubił przepych i wystawę, wojnę i turnieje. Po odniesionych zwycięztwach kazał wspaniałe zastawiać uczty, stoły uginały się pod ciężarem niezliczonych półmisków, wino i śpiewy ożywiały biesiadników. Froissart powiada: „gdy hr. de Foix szedł do wysokiéj sali na wieczerzę, 12tu pachołków niosło przed nim zapalone pochodnie i stawało koło jego stołu, pochodnie świeciły na całą salę pełną rycerzy i giermków, a było mnóstwo stołów zastawionych i każdy jadł co mu się podobało. Hrabia de Foix był pierwszym myśliwym na świecie, na łowy wyprawiał się do Szwecji i Norwegji i tam się uganiał za rennami. Mało

mu było walk z przemożnym domem Armagnaków, szukając przygód wojennych zapuścił się aż do Malborga gdzie go mistrz krzyżacki uroczyście przyjmował. Wracając do domu, odniósł świetne zwycięztwo nad Żakerją i wyswobodził księżnę Orleanu i ks. Normandji i wiele innych szlachetnych dam Francji od rozjuszonego tłumu. Gdy w dolinach pirenejskich straszne toczyły się walki między anglikami i francuzami, hrabia de Foix, pan Bearnu musiał utrzymać niezależność swych posiadłości i nakazać uszanowanie obydwóm walczącym obozom. O jego dworze powiada Froissart: *Avant que je vienne en cette cour, j'avois été en moults cours de rois de ducs de princes de comtes et de haultes dames, mais je ne fus onques en nulle qui mieux me plut. On voyait en la salle, en sa chambre, en la cour chevaliers et ecuyers d'honneur aller et marcher et les oyait on parler d'armes et d'amour.* Gaston Febus był jednym z najświetniejszych rycerzy i najlepszych panów. Bearneńczyki ze czcią wspominają jego imię, zapomnieli o zbrodni, o zabójstwie syna jedynaka, a pamiętają o jego zaletach, wiedzą że zamek i miasto od niego datuje swą sławę, postawili mu pomnik i Gaston Febus obok Henryka IVgo jest jedną z najpopularniejszych i największych postaci w Bearnie.

W początkach XVgo wieku panuje tu Jan z Bearnu, mężny rycerz którego szabla znaną była w Nawarze, Aragonji i Francji, to się bije w pojedynku z hr. Armagnac lub hr. Mendoza, to walczy z saracenami w Hiszpanji. Chorągiew jego z krowami bearneńskiemi, powiewa obok oryflammy przy oblężeniu Orleanu, widzimy go na koronacji w Reims obok Joanny d'Arc. Straszny to był nieprzyjaciel anglików, odebrał im zamek Lourdes uważany za niezdobyty, tradycja męztwa Jana z Bearnu i jego walk z anglikami żywo utrzymuje się w głębi dolin Lavedan i Barèges. Syn jego Gaston XI nastąpił po nim, był to ostatni i nie mniéj sławny z Gastonów. Przez małżeństwo z donną Lenorą córką donny Blanki Nawarskiéj zyskał tytuł króla Nawarry. Rozszerzył i upiększył zamek w Pau i stale w nim zamieszkał, nadał miastu herb i rozmaite przywileje, ustanowił radnych rozszerzył obwód i wzniósł mury miasta. Lubił turnieje i wspaniałe biesiady których ciekawe opisy zachowały archiwa miejscowe. Ludwik XIty król Francji odwiedzał go na zamku w Pau. Wchodząc w granice Bearnu rozkazał giermkowi by spuścił miecz który noszono zawsze przed nim: „*baissez l'épée, nous sortons du royaume*“ rzekł Ludwik XIty by uszanować niezależność Bearnu.

Jeden z synów Gastona, Jan vicehrabia Narbonny był zięciem Ludwika XIIgo i ojcem sławnego Gastona ks. Nemours, którego nazywano Achillesem francuzkim. Jedna z córek zaślubiona księciu Bretanji była matką Anny Bretańskiéj która to rozległe księztwo przyniosła w posagu Karolowi VIII. Tron jednak Nawarry nie przyniósł szczęścia panom de Foix i Bearnu. Gaston umarł za nim mógł zasiąść na nim. Eleonora od lat 7miu wdowa po Gastonie, dopiero po śmierci swego ojca Jana Arragońskiego osiągnęła cel swoich pragnień, do czego nieszczędziła intryg i zbrodni nawet i tylko dwa tygodnie przed śmiercią cieszyła się koroną Nawarry.

Franciszek Febus wnuk Gastona i Eleonory, dziecię czteroletnie, stał się panem obszernych krajów po śmierci dziada. Po babce odziedziczył królestwo Nawarry. Matka jego Magdalena była siostrą Ludwika XIgo. Po śmierci królowéj Eleonory stany Nawarry wysłały poselstwo do pani Magdaleny, zapraszając na tron króla jéj syna. Franciszek Febus z matką, panami i rycerstwem odbył wjazd do Pampeluny, włożył koronę na głowę w obec panów, duchownych i świeckich, rycerzy Bearnu i Nawarry. Laperière powiada: *Est-il bien apparent qu'il y delevoit avoir grand nombre de seigneurs et gentilshommes, car le dict roi avoit en son pays de Béarn, sept cents gentils hommes lui faisants hommage lesquels presque tous y furent.* W rok potem (1482) stany Bearnu, prałaci, opaci, baronowie i rycerstwo, rajcy, ławnicy i sławetni ludzie z miast i miasteczek zebrali się na zamku w Pau. Tam młody ich pan, Franciszek Febus z Bożéj łaski król Nawarry, książe Némours pan Bearnu, hr. Foix, hr. Bigorry i t. d. par Francji wyko-

nał przysięgę jako będzie dobrym, sprawiedliwym i wiernym panem dla ludzi ziemi bearneńskiéj, zachowa ich prawa i przywileje wolności i zwyczaje pisane i niepisane, a bogatemu i ubogiemu zarówno sprawiedliwość wymierzać będzie. Najświetniejsza przyszłość uśmiechała się Franciszkowi, niezgody i walki, zatargi panujących rodzin znikły w Nawarze. Franciszek z radością powitany w Pampelunie uwielbionym był w Pau przez swych Bearneńczyków. Król Francji i król Kastylji ubiegali się kto go dostanie za zięcia. Lecz szczęście jego krótko trwało w Styczniu 1483 roku po obiedzie młody król wziął flet do ręki, zaledwo go do ust przyłożył, zimny chłód rozszedł się po członkach, daremną była pomoc matki, rodziny, doktorów, skonał w 16tym roku życia. Spółcześni powiadają że flet był zatruty że tę zbrodnię popełnił król Kastylji. Dziedziczką Franciszka Febusa była jedyna jego siostra Katarzyna. Jeszcze nawet Pau w ciężkiéj było pogrążone żałobie gdy przybyli posłowie od króla i królowéj Kastylji, prosząc o rękę Katarzyny dla księcia Kastylji niemowlęcia w kolebce. Magdalena nie chciała się zgodzić na związek przeciwny Francji i zwołała prałatów, rycerzy i gminnych na zamek w Pau, by podług Boga i sumienia dali radę królowéj kogo ma wybrać za małżonka sobie. Jedni głosowali za ks. Angoulême inni za ks. Tarentu, nieliczni za ks. Kastylji. Nareszcie większość zgodziła się na Jana d'Albret, którego okrzyknięto małżonkiem królowéj. W rok potém odbyły się gody weselne na zamku w Pau i młoda para spieszyła na koronacją do Pampeluny. W archiwum tutejszém jest opis szczegółów téj uroczystości. Katarzyna i Jan wykonali i przyjęli przysięgę od swych poddanych, włożyli na głowy złote korony, dwa berła i miecz wzięli w swe ręce, zasiedli na tronach i dopełnili wszystkich formalności które przypominały królom i ludom ich prawa i obowiązki wzajemne. Krótkie wszakże było ich panowanie w Nawarze. Ferdynand katolicki król Arragonji zdradą opanował Nawarrę. Katarzyna była wówczas w Pau, Jan d'Albret opuścił Pampelunę i odtąd Nawarra straconą została dla Bearnu i Francji, tytuł tylko pozostał. Katarzyna więcéj posiadała charakteru od małżonka swego i zwykła mu była powtarzać, gdybyś ty się urodził Katarzyną a ja don Juanem, niebylibyśmy stracili Nawarry.

Próżne były usiłowania królów Nawarry dla odzyskania utraconego dziedzictwa, daremna pomoc królów Francji. Potęga domu hiszpańskiego wzrastająca z dniem każdym, olbrzymich dochodziła rozmiarów. Jeden raz jeszcze ale na krótką chwilę wojska Franciszka I opanowały Nawarrę i ta wyprawa tém pamiętna że Pampeluny bronił młody, pełen w rycerskim zawodzie nadziei, szlachcic hiszpański *don Inigo de Loyola*. Raniony silnie w obie nogi, zaprzestał walki i rzucił odtąd rzemiosło rycerskie, by na inném polu i w innych szeregach duchowe staczać boje. Królem Nawarry był wówczas Henryk d'Albret syn Jana i Katarzyny; młodzieńcza przyjaźń łączyła go z Franciszkiem I. W bitwie pod Pawją własną osobą zasłaniał króla Francji i z nim razem dostał się do niewoli. W téj pamiętnéj bitwie jeden tylko rycerz francuzki uciekł z pola, był nim książe Alençon mąż Małgorzaty Valois. Franciszek I wdowę po księciu Alençon siostrę swoją *la Marguerite des Marguerites, la perle de Valois* *) jak ją nazywano, wydał za Henryka Nawarskiego. Piękna Małgorzata z umysłem hojnie od natury obdarowanym, zbogacona wszystkiemi skarbami nauki i sztuki jaki wiek odrodzenia przyniósł do Francji, była opiekuńczym aniołem Franciszka I, a poważni pisarze twierdzą, że cokolwiek było prawdziwie szlachetnego i wzniosłego w charakterze rycerskiego króla, było dziełem ukochanéj jego siostry. Przybycie jéj do Bearnu wywiera wpływ stanowczy na losy téj krainy. Stary gotycki zamek w Pau zmienia feudalno-rycerski charakter i przyodziewa się w formy renaissansu. Królowa przy pomocy mistrzów włoskich, przyozdabia go z takim wdziękiem i elegancją, że zdumieni Bearneńczycy powtarzali: *qui n'a vist to Casteing de Paü, jamey n'a vist arey de taü* (kto niewidział zamku w Pau, nigdy nic równego nie widział). Na tym zamku groma-

*) Podanie mówi że się urodziła z perłą którą połknęła jéj matka.

dzą się uczeni, artyści, literaci i poeci. Małgorzata sama pisze wiersze i powieści, a największy wówczas poeta francuzki Klemens Marot na dworze pięknéj królowéj opiewa jéj wdzięki. Było to w czasach gdy burza religijna huczała w Niemczech, obudzona z długiego uśpienia ludzkość, we wszystkich kierunkach sił swoich próbując, wszystkie zrywała więzy. Franciszek I jak mu polityka lub wrodzona dyktowała płochość raz wspierał protestantów i kierunek ten podniecał we Francji, to znowu prześladował nowatorów, a wszyscy prześladowani zbiegali się do Bearnu i bezpieczne pod opieką królowéj znajdowali schronienie. Gérard Roussel, Favre d'Etaples, Melanchton, Kalwin, przebywają w Pau. Królowa czynny bierze udział w rozprawach filozoficznych i religijnych; dyskutują nad dogmatami, rozprawiają o wierze i o uczynkach, o łasce i predestynacji. Cały dwór słucha kazań Pusseta, mówią o *czystéj ewangelji* odprawiają obrządki religijne w pieczarach zamkowych na wzór pierwszych chrześcijan. Czytają i komentują pismo Święte, śpiewają psalmy. Królowa w djalogach na tle Nowego testamentu, szydzi z mnichów i duchowieństwa. Król Henryk się gniewa, Franciszek I przerażony wzywa Małgorzatę do siebie, jego uwagi i przedstawienia wstrzymują pęd ku reformacji, ale nasiona rzucone zostały. Dziwném zrządzeniem losu Anna Bolejn przyszła królowa angielska i matka Elżbiety, była damą dworu księżnéj Alençon, a podobno nawet jeszcze czas jakiś i królowéj Nawarry. Johanna d'Albret powtarzała nieraz że wyznaje zasady religijne które zaszczepiła w niéj matka królowa Małgorzata. Na inném, więcéj dla kobiety odpowiedniém polu, widzimy Małgorzatę pracującą wspólnie z królem Henrykiem, nad kulturą kraju i cywilizacją jego mieszkańców. Sprowadzając doświadczonych rolników z różnych stron Francji, uczą lud uprawy kukurudzy, zakładają winnice, podnoszą przemysł. Dokładają starań by wykorzenić złe nałogi, przyzwyczaić lud do pracy i moralności, zakładają szpitale. Królowa sama odwiedza chorych, nigdy potrzebnemu nie odmawia pomocy, powtarzając że królowie powinni być sługami Boga dla wspierania biednych. Król z mężami rady układa kodeks praw i drukuje go w nowo założonéj drukarni w Pau.

Jedyną swą córkę Johannę, dziedziczkę Bearnu, Foix i obszernych włości które Małgorzata przyniosła w posagu, ulegając woli Franciszka I i jego widokom politycznym, zmuszeni byli oddać w małżeństwo księciu Kliwji. Jedenastoletnia Johanna w któréj już wcześnie męzki wyrabiał się charakter i słuchać o tém zamężciu nie chciała. A gdy ją ubrano do ślubu w kosztowne suknie i klejnoty, udawała że pod ich ciężarem iść nie może i jak świadczy Brantôme, król Franciszek kazał konstablowi Montmorency wziąść na ręce małą siostrzenicę swoją i zanieść do kościoła. Małżeństwo skończyło się na ceremonjach religijnych i wspaniałych ucztach; przez wzgląd na dziecinny wiek księżnéj Kliwji, dozwolono Małgorzacie zabrać córkę z sobą, a w kilka lat późniéj związek ten bullą papiezką unieważniony został. Już za panowania we Francji Henryka II Johanna zaślubiła Antoniego Bourbon księcia Vendôme. Najboleśniejszym dla Małgorzaty ciosem była śmierć Franciszka I. Opuściła ją zwykła swoboda i wesołość charakteru, zdrowie nikło widocznie i w drugim roku po śmierci ukochanego brata, z wielkim żalem męża, rodziny i całego ludu, przeniosła się do wieczności.

Żałoba i smutek zapanowały na zamku w Pau, król Henryk niepocieszony po stracie królowéj, która była duszą i ozdobą jego tronu, wpadł w melancholją. Johanna nie była szczęśliwą w pożyciu z księciem Vendôme. Antoni Bourbon był pięknéj postawy, odważny i waleczny w boju ale małéj głowy, słabego i zmiennego charakteru i nieraz dla intrygi miłosnéj najważniejszych spraw zapominał. Dzieci się nie hodowały, jeden syn przez zbyt pieszczotliwe wychowanie, drugi przez nieostrożność mamki stracił życie. Martwił się stary król że już się z wnuków niedoczeka pociechy, gdy około Bożego Narodzenia 1553 roku, na zamku w Pau ku wielkiéj radości wszystkich, Johanna wydała na świat trzeciego syna. Uszczęśliwiony Henryk porwał nowonarodzone dziecko, okrył pocałunkami, natarł mu usta czosnkiem i wlał w nie

kilka kropel Jurançonu. Na zapach wina dziecko podniosło głowę, połknęło kroplę, a stary król radośnie wykrzyknął: brawo! nie płaksa, będzie z ciebie prawdziwy bearneńczyk. Dziecko było zdrowe, mamki nie mogły dostarczyć mu dosyć pokarmu. Dziadek kazał je wychowywać po bearneńsku, nie zaś miękko po francuzku. Mały Henryk biega z gołą głową bosemi nogami, odziany prostym kaftanem, probuje sił swoich z wiejskiemi chłopcami, drapie się z nimi po górach i skałach, skacze przez rowy i płoty, jé słoninę, ser, garbiurę rodzaj naszego kapuśniaku, przyzwyczaja się do trudów, upału i chłodu. Tym małym bearneńczykiem jest Henryk IV przyszły król Francji i Nawarry. Johanna kierowała sama wychowaniem Henryka, dobierała mu najbieglejszych i najcnotliwszych mistrzów, pracowała nad ukształceniem jego charakteru i w oddaleniu nawet pilnie strzegła by zepsucie dworu Katarzyny Medycyjskiéj, nie skaziło téj wielkiéj i szlachetnéj duszy. Johanna była jedną z najrozumniejszych kobiet XVIgo wieku, męzkiego umysłu, żelaznego hartu duszy, współcześni mówili o niéj że prócz twarzy nic kobiecego w sobie nie miała. Prywatne jéj życie i cnoty wyższe są nad wszelkie potwarze i tworzą uderzający kontrast, z moralnym upadkiem i zepsuciem dworu francuzkiego; wszyscy historycy wielbią jéj dobroć i niepospolitą naukę. Przekonania religijne popchnęły ją w odmęt domowéj wojny we Francji. Johanna była głównym filarem Hugenotów, a fanatyzm religijny posuwała tak daleko, że nawet szczęśliwy i spokojny dotąd Bearn nie raz pożogą i krwią się zalał. Niepodobna jednak przemilczeć, jéj wielkich przymiotów i zasług w wewnętrznym zarządzie kraju, jéj usiłowań o podniesienie oświaty, moralności i dobrego bytu ludu.

Po śmierci matki nowy król Nawarry Henryk, z piękną Małgorzatą siostrą naszego Henryka Walezjusza, znaną powszechnie pod nazwą królowéj *Margot*, przybył do Pau i znowu zamek ożywił się zabawami, tańcami i ucztami; królowej jednak przykrzył się pobyt w Bearnie, inne przekonania religijne, wzajemne niewierności zakłóciły spokój małżeński i piękna Margot porzuciła tę małą jak ją nazywała Genewę, by nie wrócić więcéj. Henryk czasami tylko zaglądał do stolicy swych przodków, ale niezwyczajną dobrocią i poufałém obejściem potrafił zjednać miłość swoich kochanych bearneńczyków i imię jego ze czcią jest wspominane. Jeszcze czas pewien na zamku tutejszym w charakterze rejentki przebywała siostra króla Katarzyna Nawarska. Jeden z jéj szambelanów powiada: „Podczas naszego pobytu w Bearnie, myśleliśmy tylko o zabawach i galanterji. Gust siostry królewskiéj był niewyczerpaném źródłem zabaw i rozrywek. Na dworze téj pani uczyłem się rzemiosła dworaka, w czém jeszcze byłem nowicjuszem. Przypominam sobie że księżniczka sama uczyła mnie kroków do baletu który z wielkim przepychem wykonany doskonale się udał.“ Ten młody tancerz, galant i sławny pojedynkowicz, to późniejszy minister Sully.

Ze śmiercią Henryka IV, Bearn stracił starożytną swą niezależność. Przybył tu Ludwik XIII syn Henryka; już nie z radością jak dawnych swych panów ale z obawą i przerażeniem przyjęli go mieszkańcy. Ludwik zwołał stany kazał sobie wykonać przysięgę na wierność, zachował tytuł króla Nawarry, ale niezależny dotąd Bearn i hrabstwo Foix w prowincję francuzką zamienił. Pięć dni zabawił w pałacu swych przodków i ogołocił go ze wszystkich pamiątek, kosztownych sprzętów i ozdób. Rewolucja dokonała reszty, spustoszały zamek obrócono na więzienie, za pierwszego cesarstwa zrobiono zeń koszary i dopiero Ludwik Filip podniósł go z upadku. Jedyną ciekawą pamiątką jaka w zamku z dawnych pozostała czasów, jest kolebka Henryka IV z żółwiéj zrobiona skorupy i obicia z pięknych tkanin flamandzkich.

W roku 1848 Ab-del-Kader jako jeniec osadzony został na zamku tutejszym. Mieszkał tu z żonami i dziećmi. Trzydzieści rodzin składało dwór jego, a nigdy żaden spór nie miał miejsca, jedno spojrzenie emira wystarczało by wszystkiém kierować, a każdy starał się odgadywać chęci i życzenia jego. Ab-del-Kader był smutny milczący, nie narzekał nie obwiniał rządu Ludwika Filipa o zgwałcenie dobréj wiary, pojmował że rewolucja wtrąciła Francją w stan

nienormalny, że nie pora myśleć o nim. Gdy go namawiano by wyjechał obejrzeć rozkoszne doliny Gawa zwykł był odpowiadać: Arab w żałobie nie wychodzi ze swego namiotu, a ja noszę najcięższą żałobę. Gdy mu jedna z dam chwaliła pyszną roślinność odpowiedział z goryczą: gdybyście zasypali mnie kwiatami, woń ich nie dojdzie mnie. Wysoko jednak cenił uprzejmość francuzką i po wyjeździe do Syrji pełne uczucia i orjentalnéj werwy, pisywał listy do znajomych i przyjaciół w Pau.

Śród wielu sławnych mężów któremi się szczyci kraina Bearneńska, miasto Pau było też miejscem urodzenia znakomitego wodza i króla. Tu w roku 1763 przyszedł na świat Jan Chrzciciel Bernadotte. Ojciec jego był drobnym sądowym urzędnikiem, woźnym podobno i syna na palestranta kierował; niesmakowało młodemu Bernadotte prawnicze rzemiosło i w 17tym roku życia wszedł w służbę wojskową. Przez dziesięć lat dosługiwał się officerskiéj rangi i dopiero 1790 został porucznikiem. Prędko potem przeszedł wszystkie stopnie aż do jenerała, był ambassadorem, ministrem, marszałkiem Francji, został księciem Ponte-Corvo, a w końcu następcą tronu i królem szwedzkim.

Tu się wychował i na tutejszym spoczywa cmentarzu bohater afrykański i krymski, najlepszy żołnierz i najszczęśliwszy wódz nowego cesarstwa, marszałek Bosquet.

Długą i rozwlekłą gawędę naszą zakończamy wzmianką o pomniku Henryka IV na placu królewskim. Za panowania Ludwika XIV stany bearneńskie podały prośbę do króla, by im wolno było postawić pomnik dla ukochanego ich króla Henryka IV. Wielki król odpowiedzieć im kazał, że miłoby mu było gdyby dla niego samego wzniesiono pomnik w mieście, które było kolebką jego rodu. Radzi nie radzi postawili statuę Ludwika XIV z napisem łacińskim, a obok łacińskiego napisu dodali po bearneńsku:

„Ten to jest wnukiem naszego wielkiego Henryka którego Nieba zesłały na ziemię. Był on ojcem dobrych, nieprzyjacielem złych, Salomonem w pokoju, Cezarem w radzie. Niech sława jego w marmurze i spiżu żyje po całym świecie.“ Rewolucja zrzuciła z piedestału posąg Ludwika XIV i dopiero w r. 1843 książe Montpensier imieniem ojca inaugurował na tém samém miejscu pomnik Henryka IV, ku wielkiéj radości wiernych bearneńczyków, którzy wykrzyknęli *Lou nouste Henric* (oto nasz Henryk) i takiż napis na marmurze piedestału wyryty został. Na tym placu około pomnika Henryka IV, odbywają się zabawy ludowe i *dobry król*, cieszy się patrząc na wesoły lud swój i dziwi się zapewne jak się wszystko około niego zmieniło. Tam gdzie były sławne na całą Francję ogrody jego babki, dziś zabudowało się miasto. Z zamku uleciało życie, tylko strażnik ciekawemu opowiada przybyszowi o dawnych czasach, o walecznych rycerzach, o Henryku i o pięknéj Małgorzacie. Stare nawet drzewa w parku, wicher przed kilkudziesięcią poobalał laty. Dziś wszystko nowe. Kiedy królowa Małgorzata puszczała się po raz pierwszy do Bearnu, przedstawiano jéj wszystkie niebezpieczeństwa podróży i surowość klimatu w tym dzikim kraju. A teraz i klimat się zmienił i landy przecięła kolej żelazna i z Pyreneów nie napadają zbójcy. Hiszpanja nawet groźną być przestała. Miejsce dawnych udzielnych książąt i królów, zajmuje prefekt departamentu, mer miasta, nikt się nie troszczy o *sprawy inne*, każdy pracuje na chleb powszedni, ciągnie zyski z cudzoziemców, wszystkich kocha i ceni w miarę ich majątku; wszystko dobrze i pięknie, każdy żyje i używa, ale wszystko to jakoś dziwnie powszednio i myśl się chętnie ku przeszłym zwraca wiekom.

***

KAPITAN OKRĘTU SĘP.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS. M. E. BRADDON.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ PIĄTY

w którym Emilja spotyka cień swojego męża.

W parę tygodni po wyjeździe Darrell'a, okręt *Sęp* gotował się do nowéj podróży i kapitan Duke udawał się do Marley, aby czynić potrzebne do niéj przygotowania.

— Wypłynę na pełne morze trzydziestego tego miesiąca, rzekł na wyjezdném, nie będę już miał czasu powrócić tu aby cię pożegnać, chciałbym więc żebyś przed têm przybyła do mnie do Marley.

— Pojadę skoro sobie życzysz tego, odparła jak zazwyczaj słodko Emilja, jakkolwiek bowiem niekochała człowieka który ją dręczył, była mu posłuszną we wszystkich jego życzeniach.

— No to bardzo dobrze, pamiętaj tylko że musisz się zabrać dyliżansem który przechodzi tędy z Jork'u do Carlisle, a zatrzymuje się w Marley.

— Niezapomnę zalecenia twego Jerzy.

Śnieg zakrywał obszerne płaszczyzny Compton, Emilja spoglądając na obumarłą do koła naturę, uczuła jakąś gorzką boleść w sercu gdy oczekiwała na dyliżans w progu Czarnego Niedźwiedzia. Przypominała sobie bowiem posępne nocy zimowe podczas choroby Darrell'a i myślała że słodkie chwile w których przyglądała się światłu okna jego izdebki niepowrócą już nigdy.

— Teraz on daleko i pewno na zawsze dla mnie stracony w strasznéj otchłani stolicy! mówiła z cicha.

Sara była niezmiernie rozgniewaną, dowiedziawszy się o zamierzonéj podróży swéj młodéj pani.

— Kapitan oszalał chyba, rzekła, wyprawiając tak wątłą istotę samą w zimowéj porze w tak odległą podróż, zdaje mi się że on pragnie twéj śmierci i czyni to naumyślnie abyś się przeziębiła miss Emiljo.

Ciężki dyliżans zatoczył się tymczasem przed oberżę, kilku podróżnych wyjrzało przez okna żądając koniaku zanim przeprzęgną konie. Wyszli potem wszyscy aby się ogrzać przy ogniu płonącym na kominie, jeden tylko człowiek który siedział na koźle, nieruszył się patrząc upornie w przeciwną stronę, jak gdyby w ten sposób ukryć się chciał przed ciekawym wzrokiem otaczających, co z resztą w każdym razie z łatwością mu przychodziło, bo wielki trójgraniasty kapelusz zasłaniał całe jego oblicze.

— Ten człowiek mię przeraża, rzekł wskazując go jeden z podróżnych, widocznie że się ukrywa, radbym niezmiernie wiedzieć zkąd przybywa i gdzie się udaje.

Mistress Pecker dopomogła do wsiadania Emilji, umieściła ją w najzaciszniejszym kąciku i obwinęła starannie szeroką salopą futrzaną.

— Dobrzeby było miss Emiljo, gdybyś wzięła szal Samuela i okryła się jeszcze jego płaszczem, bo zimno przenikające. Emilja nieprzyjęła okrycia, lecz uściskała swoją starą piastunkę i rzekła jéj wzruszonym głosem gdy dyliżans już ruszał.

— Niech cię Bóg błogosławi kochana Sally, radabym jak najprędzéj powrócić tu aby być z tobą.

Dyliżans odjechał zanim Sara zdążyła odpowiedzieć.

— Biedne kochane dziecie, mówiła potem, jedzie w czas tak szkaradny bez żadnéj opieki, zdaje się gdy tak pogląda smutnie swemi błękitnemi oczyma, że rada by już spocząć spokojnie na cmentarzu w Compton.

Gościniec z Compton do Marley, ciągnął się przez odludne miejsce, kiedy niekiedy tylko mijano jakąś rzadką osadę, noc już zapadła w chwili gdy wjechano do Marley. Emilja zastała męża oczekującego ją w oberży.

— Przyjechałaś w sam czas Milly, bo *Sęp* rozwija żagle tego wieczora.

Kapitan mieszkał w zajeździe nadbrzeżnym, wziął pod rękę żonę aby ją tam za-

prowadzić. Główna ulica Marley którą przechodzili, oświecona była przez niewielkie latarnie, przy ich blasku ponurym Emilja dostrzegła że nieznajomy który przyjechał na koźle dyliżansu, krok w krok szedł za niemi i zadrżała mimowolnie.

— Co ci to, rzekł kapitan, czego się lękasz?

— Bo ten człowiek.....

— Co za człowiek?...

— Człowiek z zakrytą twarzą, który przyjechał tu ze mną w dyliżansie, idzie teraz za nami....

Jerzy Duke obejrzał się lecz nie dostrzegł już podróżnego.

— Dzieckiem jesteś Emiljo! cóż dziwnego że ktoś co dopiero przyjechał idzie w te stronę co i my.

— Ale zdaje mi się że szedł za nami....

— Wieśniaczka z ciebie prawdziwa, ludzie w miastach zawsze chodzą jeden za drugim, choć nie mają zamiaru śledzić nikogo, Emiljo kiedyż będziesz rozsądniejszą?

Kapitan Sępa, był tego wieczora weselszy niż za zwyczaj.

— Za dwadzieścia cztery godzin będę już ztąd daleko, wyrzekł, żeglarz tylko zrozumieć może jak człowiek wychowany na morzu tęschni na lądzie! Ale wiesz, miałem wczoraj wiadomości o twym bracie.

— Zapewne złe wiadomości? rzekła Emilja niespokojnie.

— Złe, ale nie dla ciebie co masz po nim dziedziczyć, jeżeli umrze w kawalerskim stanie; prowadzi życie bardzo rozrzucone, traci pieniądze w szynkowniach i w gorszych jeszcze miejscach, na szczęście że posiadłość Compton jest dobrze opisana przez ojca i niemoże jéj sprzedać ani zadłużyć.

Mała oberża w któréj mieszkał Jerzy Duke, stała na wybrzeżu morskiém i z okna izdebki w któréj zastawiono wieczerzę, Emilja widzieć mogła światła błyszczące na pokładzie Sępa.

— O któréj godzinie odpływasz? zapytała męża.

— Na kwandrans przed północą, będziesz mogła iść ze mną na wybrzeże, a jutro rano powrócisz znów dyliżansem do Compton.

— Zrobię to co każesz—czy długo podróżować będziesz?

— Niedługo, powrócę najdaléj za dwa lub trzy miesiące.

Serce Emilji ścisnęło się na tę odpowiedź, czas nieobecności męża wydał jéj się rzeczywiście bardzo krótkim, gdyż wtedy jedynie czuła się spokojną i szczęśliwą w swoim ładnym domku, wśród przyjaciół dzieciństwa i ulubionych książek, ze swym starym towarzyszem, małym wyżełkiem w białe i czerwone łatki i ze wspomnieniem Darrell'a w głębi duszy.

Podczas gdy siedziała przy stole wraz z kapitanem, służący oznajmił temu ostatniemu, że jakiś człowiek pragnie go widzieć natychmiast.

— Cóż to za jeden, rzekł pan Duke niecierpliwiąc się.

— Nie wiem, bo kapelusz całą mu twarz zakrywa.

— Powiedz że nie mam czasu, że wyruszam na morze w téj chwili.

— Powiedziałem mu to wszystko, lecz niechce odejść mówiąc że aby was widzieć ujechał przeszło dwieście mil.

— Niech go piorun trzaśnie! krzyknął gwałtownie kapitan, powiedz mu niech wnijdzie, a ty moje dziecię, dodał zwracając się do Emilji, idź tymczasem naprzeciwko do mego pokoju.

Wcisnął jéj potém świecę w rękę i popchnął ją prawie aby wyszła prędzéj. Poszła prędko, zanim jednakże drzwi otworzyć zdołała, dostrzegła na schodach nieznajomego, w którym poznała podróżnego siedzącego na koźle dyliżansu i dosłyszała jak mąż jéj zawołał:

— Więc to ty!.. na Boga! odgadłem obecność twoją!...

Ogień płonął na kominie w izdebce do któréj weszła mistress Duke, przesiedziała tam godzinę przeszło, rozmyślając co mógł mieć wspólnego z jéj mężem ów nieznajomy i jaki był przedmiot ich rozmowy, z któréj dochodziły ją urywane wyrazy, świadczące o głębokiém rozjątrzeniu obu. Jedenasta wybiła na zegarze gdy się rozeszli. Kapitan niebawnie pośpieszył do żony.

— Weź twój płaszcz i chodź ze mną, nie mogę już być z tobą dłużéj nad pół godziny.

Zimno było przenikliwe téj nocy, księżyc w pełni oświecał całą przystań. Stare zczerniałe domy miasta rysowały się ponuro na tle białawego światła, wszystko do koła zdawało się oddychać grobowym spokojem przypominającym cmentarz w Compton, Emilja drżała zawieszona na ramieniu męża. Kilka razy spojrzał na nią ukradkiem i zdało jéj się że był głęboko zaniepokojony, co jeszcze powiększyło jéj trwogę; gdy stanęli nad morzem wyrzekł tylko iż łódź czeka niedaleko a wiatr pomyślny i pociągnął ją za sobą daléj, nagle stanął a zwracając się porywczo do żony zawołał:

— Mistress Duke powiedz mi czy masz przy sobie pierścionek, medalik, lub jakikolwiek klejnot tego rodzaju?

— Pierścionek Jerzy, wyrzekła przerażona tém nagłém zapytaniem.

— Pierścionek, broszę, medalion, lub wstążkę, cokolwiek bądź na co byś mogła przysiądz że jest twą własnością, bodaj za lat dwadzieścia....

Emilja miała właśnie na sobie medaljon, podarowany jéj niegdyś przez Darrell'a i wolałaby była umrzeć niż go stracić.

— Chcesz mieć medaljon, rzekła wzdychając.

— Chcę mieć co bądź od ciebie, wszak to już powiedziałem.

—Mam maleńkie djamentowe kólczyki....

— To bardzo dobrze, daj jeden z nich, przyszła mi ochota mieć jakąś pamiątkę od ciebie w téj podróży. Wyjęła kólczyk i oddała go niepytając o przyczynę żądania męża, bo wszelkie jego wymagania były dla niéj obojętne.

Bardzom kontent z tego kólczyka, rzekł kapitan, pochodzi on z fabryki indyjskiéj i jest rzadkością w swoim rodzaju. Pamiętaj Emiljo że człowiek któryby nie mógł pokazać ci tego klejnotu, nie będzie Jerzym Duke, choćby się nim być mienił.

— Nierozumiem cię Jerzy....

— To co mówię znaczy, że gdybym za moim powrotem niepokazał ci twego kólczyka, możesz mię wygnać z domu jak fałszerza...

— Lecz gdybyś go zgubił?....

— Nie lękaj się tego, zachowam go dobrze.

Szli potem długi czas w milczeniu, aż wreście przybyli do miejsca w którém łódź oczekiwała kapitana. Jerzy Duke objął wtedy tkliwie żonę i złożył pocałunek na jéj zimném czole.

— Musisz powracać do oberży sama po nocy Emiljo, lecz nie lękaj się, przykazałem aby tam miano o tobie staranie, rano zaś powrócisz dyliżansem do Compton, bywaj zdrowa niech cię Bóg wspiera, pamiętaj tylko o tem co ci poleciłem.

Niezwykła czułość męża wzruszyła tkliwe serce Emilji, ujęła go za rękę w chwili gdy wstępował na schodki wiodące do łodzi i rzekła:

— Trapię się tém, że niebyłam nigdy dobrą żoną Jerzy, będę się modlić aby cię Bóg strzegł w twéj podróży.

Kapitan uścisnął jéj drżącą rękę.

— Bywaj zdrowa i pamiętaj me słowa, wyrzekł.

Zanim mogła odpowiedzieć, łódź odbiła od brzegu i popędziła lekko jak strzała po powierzchni morskiéj. Kapitan odjechał, Emilja mogła więc powrócić do swego cichego domku w Compton, gdzie pozostawała sam na sam ze wspomnieniem Darrell'a, stała jednakże długo na brzegu i śledziła statek, dopóki nie zamienił się w małą czarną plamkę skutkiem oddalenia. Zawróciła się wtedy szybko i poszła ku miastu. Długi ten samotny spacer nocny, był bardzo przykrym dla istoty tak wątłéj i trwożliwéj jak Emilja Duke. Stanęły jéj żywo przed oczyma wszystkie straszne opowieści z ówczesnych romansów, owe puste zamczyska nawiedzone przez duchy, owe spotkania po nocy zomaskowanych zabójców i różne tym podobne okropności. Dzwony w Marley zaczęły uderzać właśnie północną godzinę, a odgłos ich brzmiał na całém wybrzeżu i zdawało się że morskie głębiny poruszał. Skoro te posępne dźwięki umilkły w powietrzu, Emilja posłyszała przed sobą stąpania człowieka który zdawał się iść naprzeciw niéj. Straszna obawa ścisnęła jéj serce sądziła bowiem że to złodziéj i zabójca i była już gotową oddać mu pieniądze i drobne swe klejnoty, słowem wszystko co miała przy sobie, wyjąwszy medaljonu Darrell'a. Kroki zbliżały się coraz więcéj, aż wreście

przy świetle księżyca zarysowała się postać która w końcu stanęła przed mistress Duke. Przerażona kobieta niemogła stąpić i kroku aby uciec, nogi jéj zesztywniały i niejako do ziemi przyrosły, ręce opadły nieruchome, wzrok zaś mimowolnie zwrócił się na oblicze nieznajomego człowieka. Nosił on na głowie trójgraniasty kapelusz który teraz niezakrywał mu twarzy, jak przed tém w dyliżansie, przeciwnie z pewnym wdziękiem pochylony był lekko na bok. Emilja zadrżała gdy ujrzała się w téj pustéj stronie o północy, sam na sam, z cieniem swego męża. Nie było to bowiem złudzenie żadne rozgorączkowanéj wyobraźni, lecz stał przed nią człowiek czy cień, który był najwierniejszym obrazem Jerzego Duke. Przestrach dodał jéj raptownie siły, posunęła się naprzód i minęła ową postać złowrogą, a potem z rozrzuconém na wiatr odzieniem, popędziła lotem błyskawicy przed siebie. Bez tchu prawie wbiegła do oberży; oczekiwała tam na nią służebna dziewczyna w ciepłym i miłym saloniku, gdzie płonął ogień na kominie. Emilja rzuciła się łkając w jéj objęcia.

— Nie opuszczaj mię podczas téj strasznéj nocy... wołała, słyszałam już nieraz opowiadania podobnych wypadków, lecz niechciałam im dawać wiary, teraz zaś przekonałam się naocznie.... o Boże! okręt który wypłynął w téj chwili z przystani złą mieć będzie podróż gdyż widziałam cień mego męża!

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Sally Pecker podnosi zasłonę przeszłości.

Większa część roku ubiegła spokojnie, od chwili w któréj wśród księżycowego światła styczniowéj nocy, Emilja spotkała się z cieniem męża swego. Historja tego spotkania znaną była powszechnie, mimo że mistress Duke opowiedziała ją tylko w wielkiéj tajemnicy Sarze. Jesteśmy wszyscy słabemi i ułomnemi z natury, mistress Sally postanowiła zamilczeć o tym wypadku, jednakże snać nieumiała odgrywać komedji, bo we trzy dni potém, wszyscy mieszkańcy w Compton odgadli że gospodyni z pod Czarnego Niedźwiedzia wié coś nadzwyczajnego, a jeżeli zechce, wyjawić to może przyjaciołom i gościom nawiedzającym oberżę. Nie sama tylko Emilja widziała cień kapitana, Samuel Pecker przed tém jeszcze spotkał się z nim również.

„Widziałem go Saro, powtarzał nieraz, widziałem go tak wyraźnie, jak widzę teraz ogień na kominie.“ Nic dziwnego zatem że tajemnica ta wkrótce przeszła do powszechnéj wiadomości i że gdy we trzy miesiące po wypłynieniu Sępa, nie było o nim żadnéj wieści, dobrzy ludzie z okolicy poczęli szeptać z cicha wykrzywiając się przytem żałośnie, że niemają nadziei aby Jerzy Duke kiedykolwiek powrócił żywym do Compton. Gadaniny te niedochodziły Emilji w jéj cichym ustronnym domku. Spędzała dnie całe siedząc w swém szerokiém krześle, z medaljonem Darrell'a na sercu i małym wyżełkiem u nóg, zaczytana w ulubionych książkach. Służąca która wychodziła częściéj na świat, miała nieraz ochotę powtórzyć pani zasłyszane plotki, spojrzawszy jednakże na jéj blade oblicze i pełne tęschnego wyrazu błękitne oczy, nieśmiała jéj zasmucać więcéj. Minęła wiosna i lato, jesień nadchodziła z orszakiem mgły i zmierzchu, a niemiano jeszcze żadnéj wiadomości o kapitanie Sępa i za wyjątkiem Emilji nikt nie wątpił że zginął gdzieś na morzu. Jeżeli Sara robiła niekiedy uwagi, że wartoby przywdziać żałobę po mężu, Emilja odpowiadała zawsze że Jerzy Duke nigdy nie śpieszył się z powrotem do domu i chociażby oddalenie jego przeciągnęło się do lat kilku, niemniéj przeto zjawić się może niespodziewanie w każdéj chwili.

— Tak jest, odpowiadała Sara, zjawić się może cień jego któryś widziała około przystani w Marley, lecz on sam nigdy! — Bóg nienapróżno przestrogi nam zséła i niewierzylibyśmy chyba w Jego Opatrzność, powątpiewając o śmierci kapitana Duke. Śniło mi się dwa razy że pierwszy mój mąż Tomasz Masterton zginął na odludnéj wyspie, gdy się zaś sen ten powtórzył po raz trzeci, przywdziałam ubiór wdowi......

— Ależ miałaś przecie formalne zawiadomienie o jego śmierci.....

— Nie miałam innego prócz siedmnastoletniéj nieobecności męża, jeżeli ta nie

jest dostatecznym wdowieństwa dowodem, to nie wiem już co nim będzie....

Sara zarządzała od wielu lat w domu ojca Emilji, a jednakże mistress Duke nie słyszała nigdy aby mówiła o swym pierwszym mężu Tomaszu Masterton, zaciekawiona więc niezmiernie, powzięła myśl wybadania jéj w tym względzie. Od jakiegoś czasu wszystkie długie zimowe wieczory spędzała pod Czarnym Niedźwiedziem sam na sam ze swą starą ochmistrzynią, podczas gdy Samuel miał sobie polecone od tejże przyjmowanie gości.

— Powiedz mi droga Saro, zapytała wsparłszy głowę na jéj kolanach, czy mąż twój dobrym był dla ciebie? czy mogłaś go kochać?

Sara popatrzała smutnie na ogień płonący na kominie i odpowiedziała dopiero po chwili:

—Dawne to już czasy miss Emiljo i niepodobna pamiętać wszystkiego..... byłam wtedy bardzo młodą i bardzo łatwowierną... kochałam Mastertona.... lecz on niebył dobrym dla mnie...

— Czy tak biedna Saro?

— Powiem ci więcéj jeszcze, dodała mistress Pecker stłumionym głosem, był on nawet bardzo złym i okrutnym... Oczy Sary zapłonęły oburzeniem gdy mówiła daléj: Miałam trochę pieniędzy po dziadku, zabrał je, miałam cukierniczkę srebrną i kilka srebrnych sztućców po babce mojéj, zabrał je również — miałam własne pieniądze zapracowane w służbie i te wyciągnął do ostatniego grosza, zostawiając mię bez koszuli i bez kawałka chleba. Widzisz mię z Samuelem miss Emiljo, robię z nim co mi się podoba, tamtego zaś bałam się... przerażał mię.... byłam z nim zupełnie inną niż dziś jestem.....

Zdawało się że nawet wspomnienie Tomasza Masterton przestraszało Sarę, bo tuliła się do Emilji jak gdyby żądała jéj opieki, spoglądała na okna wstrząsane wiatrem i deszczem, jak gdyby sądziła że ktoś po za niemi stoi ukryty.

— Saro, Saro! rzekła słodko Emilia pocieszając z kolei strapioną, czemuż go się lękałaś tak bardzo?

— Bo był zepsutym do głębi duszy. Niewspominałam o tém dotąd miss i niepowiem nic nikomu prócz tobie.... we trzy miesiące po ślubie odkryłam przypadkiem że mąż mój który uchodził za poczciwego żeglarza, był po prostu jednym z najzuchwalszych kontrabandzistów, jacy kiedykolwiek okradli ojczyznę i króla.

Emilja nic nie odpowiedziała, trzymała tylko długo grube ręce Sary w swych drobnych palcach i spoglądała spokojnie w ogień swoim zwyczajem, po chwili dopiero rzekła:

— Przykre to bezwątpienia odkrycie moja biedna Saro, niema jednakże nic dziwnego w tém że cię oszukano, Compton tak daleko od świata, niewiemy tu o niczém i po tobie nie jedna już młoda dziewczyna mogła być oszukaną podobnie...

Sara Pecker skłoniła głowę potwierdzająco, słyszała bowiem nieraz jak złe języki prawiły różne rzeczy o Sępie i jego kapitanie. Po chwili westchnęła i zaczęła mówić daléj:

— Ach miss Milly gdyby tylko Tomasz nie robił nic gorszego nad to wszystko o czém wspominałam, byłabym zniosła moje położenie! ale niestety dokuczył mi jeszcze inaczéj! — Mieszkaliśmy w maleńkiéj wiosce nad morzem, dogodnéj dla szkaradnego rzemiosła mego męża, kradł on tam codziennie skarb królewski i niesiedział nigdy w domu, lecz niedbałam już o to, mając dziecię w którym świat mój widziałam. A był to śliczny czteroletni wówczas chłopczyk o pięknych czarnych oczach. Niedługo jednakże i pociecha jaką miałam z niego odjętą mi została, zauważałam bowiem że Masterton uczy go od dzieciństwa kłamstwa i oszustwa, słowem wykierować go pragnie na godnego siebie męża. Dziecię jak zwyczajnie dziecię z łatwością lgnęło do złych nawyknień ojca i przeczuwałam już, jak ten syn ukochany gdy dorośnie, stanie się przekleństwem dla mnie i dla tych wszystkich którzy go kochać będą. Przywiedziona do rozpaczy powiedziałam jedną razą mężowi, że zabiorę chłopca i ucieknę z nim daleko, aby pracą rąk własnych wychować go na uczciwego człowieka. Masterton rozśmiał się tylko z mego uniesienia i powiedział że mogę zrobić co mi się podoba z sobą i z dziecięciem, gdyż nic go to nie obchodzi. Położyłam się

spać spokojnie, z zamiarem wyruszenia nazajutrz rano do Compton, gdzie miałam znajomych i krewnych, lecz jakież było nazajutrz obudzenie moje! O niech cię Bóg chroni całe życie od podobnéj chwili miss Emiljo! Gdy otworzyłam oczy niezobaczyłam już dziecięcia mego! Masterton znikł bez śladu uprowadzając je z sobą, niewidziałam go odtąd równie jak i syna mego...

— Czy nieopuszczałaś wioski w której cię porzucił?

— Nie — mieszkałam tam jeszcze rok cały, w nadziei że się doczekam jego powrotu, po upływie tego czasu dopiero powróciłam do Compton, poleciwszy sąsiadom aby uwiadomili mego męża o miejscu mego pobytu, w razie gdyby się pojawił. Daremną jednakże była ostrożność moja, bo nikt o nim nic nie słyszał nawet od czasu jak się wydalił. Wiesz potem miss Emiljo jak zarządzałam domem twego ojca i jak życie moje płynęło wtedy spokojnie i szczęśliwie, a jednakże nie mogłam zapomnieć dziecięcia mego i do dziś dnia we śnie widzę jego śliczne czarne oczy na siebie zwrócone......

— Och! biedna Sally ileż wycierpieć musiałaś, przeklinasz bezwątpienia pamięć tego człowieka.

— Pozostawmy umarłych w pokoju miss Emiljo, mają oni i tak do dźwigania ciężar grzechów swoich, my zaś zawsze cieszyć się możemy nadzieją lepszéj przyszłości. Gdy Masterton zostawił mię bez grosza i bez kawałka chleba, nie myślałam wtedy że zostanę panią Czarnego Niedźwiedzia. Pecker był mi dobrym i wiernym przyjacielem i dziękuję Opatrzności że mu podała myśl starania się o moją rękę. Pamiętam jeszcze jak przychodził do mnie codziennie i siedział milczący, pewnego razu upadł mi do nóg mówiąc: Sally czy chcesz być moją żoną?

Zdarzyło się, że w chwili gdy Sara słów tych domawiała, pan Samuel Pecker ośmielił się zapukać do drzwi izby, aby zapytać o coś co dotyczyło domowego gospodarstwa. Żona odpowiedziała mu tak kwaśno aby poszedł precz, że umknął nie śmiejąc ponowić zapytania. Sara zwyczajem wielu żon z największą starannością ukrywała przed mężem uczucia przywiązania i wdzięczności jakie miała dla niego, obawiała się bowiem, jak to nieraz mówiła, aby się nie zepsuł.

Zima nadeszła a Emilja nie zmieniła w niczém sposobu życia. Za dawnych dobrych czasów, gdy Darrell Markham był powiernikiem i towarzyszem jéj jedynym, nie szukała innych znajomości, teraz zaś w smutku i osamotnieniu, wystarczało dla niéj towarzystwo poczciwéj Sally Pecker i młodéj żony pastora, zajętéj przedewszystkiém oporządzeniem i wyżywieniem siedmiorga drobnych dzieci, co przy szczupłych bardzo dochodach było dość trudną rzeczą. Zamknięta w swym ładnym domku, wśród starych mebli których jéj drobne rączęta poruszyć nawet nie mogły, Emilia widzialną była dla mieszkańców Compton, wtedy jedynie gdy szła do kościoła lub pod Czarnego Niedźwiedzia. Miewała wiadomości od Darrell'a z listów które co sześć tygodni pisywał do mistress Pecker, a na które ona z wielką trudnością odpisywała mu słów kilka, uwiadamiając go że miss Emilja zawsze smutna i cierpiąca, a kapitan Duke zawsze w podróży na swoim *Sępie*. Od Sary zatem dowiedziała się Emilja że jéj ukochany krewny znalazł przyjazne serca w Londynie. Jakiś szlachetny lord szkocki podejrzywany o niezbyt wielkie przywiązanie do rodziny hanowerskiéj, przyjął go za sekretarza. Niedawno przed tem inni lordowie szkoccy odpłacili na rusztowaniu swą wierność dla oddalonéj dynastji, straszne i krwawe przestrogi w Temple Bar nauczyły ostrożności, wszystko zatém co czyniono dla wygnańców czynione było w jak największéj tajemnicy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Jak Darrell Markham odnalazł swego konia.

Podczas gdy Emilja przesiadywała w izdebce pod Czarnym Niedźwiedziem, z głową wspartą na kolanach Sary Pecker, wlepiwszy wzrok w płonące ognisko, Darrell Markham wśród gęstéj mgły jesiennéj jechał z listami i poleceniami pana swego lorda C., do pewnego szlachcica z Sommersetshire którego majątek leżał w okolicach Bristolu. Pierwszy nocleg wypadł mu w Reading; było już dobrze ciemno, gdy przy słabym

świetle tu i owdzie rozrzuconych latarni wjeżdżał do miasteczka. Okna oberży przed którą się zatrzymał rzęsistém światłem jaśniały, gdyż był to dzień targowy i dzierżawcy okoliczni, wraz z miejscowemi gośćmi napełniali wielką izbę zajazdu.

— Zajmij się moim koniem, rzekł Darrel do stajennego któremu oddawał cugle, jak zjem obiad sam zajrzę do stajni, bo koń mój potrzebuje wielkiego około siebie starania, ma on jeszcze wiele mil do przebycia, zanim zaniesie mię do kresu méj podróży.

Stajenny skłonił się lekko i poprowadził konia; było to silne i wysokie zwierze, na którém utrudzenie niezostawiło najlżejszego śladu.

Gdy oberżysta prowadził Darrell'a szerokiemi schodami do przeznaczonego mu pokoju, słychać było brzęk kielichów i wesołe odgłosy biesiadników zgromadzonych na dole.

— Masz za bardzo hałaśliwych gości panie oberżysto, rzekł z uśmiechem Darrell.

— Ci panowie rozweselili się siedząc długo przy stole, sir Lovel Mortimer umié ugościć swych przyjaciół.

— Sir Lovel Mortimer?

— Tak panie, jest to bogaty baron z Devonshiru, który z kilkoma towarzyszami podróży, zatrzymał się tutaj na noc w przejeździe do Londynu.

— Sir Lovel Mortimer, rzekł jeszcze Darrell w zamyśleniu, nie znam nikogo w Devonshire coby nosił to nazwisko.

— Zdaje się że to musi być pan możny, bo wszystkich moich ludzi zajął posługą około siebie.

Darrell nie pytał o nic więcéj, bo zwyczaje tego barona z Devonshiru bardzo mu były obojętne, zjadł skromny obiad, wypił pół butelki wina i zeszedł do stajni. Stajnia dzieliła się na szesnaście przegród, w każdéj mieścił się koń jeden. Aby dojść do wierzchowca Darrella stojącego na samym końcu, potrzeba było inne konie pominąć.

— Są to wszystko konie sir Mortimera i jego ludzi, rzekł chłopak który szedł naprzód z latarnią. Sam sir Lovel jeździ na tym bułanym koniu, dodał wskazując na piękne zwierze które właśnie odwróciło głowę, koń ten wart najmniéj sto gwineów!

Darrell nic nie odpowiedział lecz pochwycił w obie ręce głowę konia i pochylił się ku niemu.

— Co pan robisz, zawołał chłopak, koń ten jest zły, nie daje do siebie nikomu dostąpić, ukąsi cię niezawodnie.

— Nie obawiaj się tego, lecz poświeć mi bliżéj.

— Puść go pan lepiéj, bo mówię że ukąsi....

— Dawaj mi latarnię, znam się z nim doskonale. Chłopiec poświecił niechętnie.

Odgadłem że to on, rzekł Darrell głaszcząc konia, a ty czyś mię poznał mój poczciwy *Balmerino?*

Koń zarżał radośnie.

— Zdaje się że koń was poznał rzeczywiście, rzekł chłopak.

— Znamy się jak bracia rodzeni, przez lat siedm służył mi za wierzchowca, rok dopiero jak go utraciłem. Czy wy znacie tego sir Mortimera który jest dzisiaj jego właścicielem?

— Nie zbyt wiele panie, wiemy tylko że jest piękny i wspaniały, bywa u nas kilka razy do roku w przejeździe do Londynu.

— Ten pan podróżuje częściéj odemnie, pomruknął Darrell, czy będąc tutaj ostatnią razą miał już tego konia?

— Nie pamiętam tego, tyle koni bułanych przesunęło mi się przed oczyma w tym roku!

— Więc nie pamiętasz?

— Nie, przynajmniéj nie mógłbym na nic zaprzysiądz.

— Balmerino! mój dobry przyjacielu, szeptał Darrell, dałbym ostatnie moje pieniądze za dzisiejsze spotkanie z tobą!

Poszedł potem do wspólnéj sali i wziąwszy na bok gospodarza rzekł mu:

— Chciałbym pomówić na osobności z sir Mortimerem.

Oberżysta zatrwożył się na myśl samą, że musi poruszyć swego szlachetnego gościa.

— Sir Lovel nie lubi nowych znajomości.... jeżeli jednak jesteście jego przyjacielem....

— Pierwszy raz dzisiaj spotykam się z nim, gdy jednakże ktoś posiada cudzego

konia, powinien się porozumieć z prawym właścicielem....

— Sir Lovel miałby jeździć na cudzym koniu?.. mylisz się pan bez wątpienia.

— Widziałem w stajni waszéj konia który jest moim i mógłbym stwierdzić to przysięgą przed wszystkiemi trybunałami Anglji.

— Pomyłki bywają częste w podobnych wypadkach.

— Ja się nie mylę niezawodnie, racz pan doręczyć kartę moją wizytową sir Lovelowi i prosić go o chwilę rozmowy.

Oberżysta się wzdragał jeszcze, w końcu jednak poszedł i oświadczył że sir Lovel gotów jest przyjąć pana Markham.

(D. c n.)

O UBIORACH.

Nigdy może tak licznie jak tego lata nie dały się u nas widzieć suknie z bareżów. Nęciła do nich nadzwyczajna taniość, są bowiem po złotemu łokieć, a ładniejsze i w lepszym gatunku po dwa złp. się sprzedają. Przytém są to tkaniny mocne, bynajmniéj nie takie jak owe dawne bareże, co się za każdém zaczepieniem rozdzierały. Oprócz tych są inne nieprzezroczyste tkaniny Najtańsze z nich kretony po złp. 3 gr. 10 łokieć, fular wełniany po 5 złp., a tak zwana florentyna odznaczająca się ładnym połyskiem szeroka na półtora łokcia, sześć złotych łokieć kosztuje. Okryć jedwabnych czarnych, wiele w tych czasach kupowano po magazynach naszych. Paletoty są w cenie 140 do 200 złp. można dostać i tańszych ale już z lekkiego, a przez to mniéj trwałego materjału. Znajdują się także mantyle kroju dawniéj już znanego, koliste z tyłu, zwężające się do rąk, od których końce spadają ku dołowi wązko zcięte jak ornat. Rotondy są także bardzo noszone, większe sprzedają się po 150 złp.

Kapelusze nowego kroju z rozszerzoną i płaską główką mało się dają widzieć u nas na ulicach i przechadzkach, gdzie przedewszystkiém uważać można kapelusze okrągłe, czy to tak zwane kaszkieciki, czy téż owe różnoimienne z mniéj więcéj szerokiém rondem, ale za to do większego ubrania używają się zawsze kapelusze związane pod brodą, a tak lekkie, tak z kształtem głowy spojone, że najwłaściwsza dla nich stroików nazwa. Oglądałyśmy u pani Włodkowskiéj dwa wzory tego rodzaju, które nadeszły z Paryża, w różnych zaś odmianach powtórzone, częstokroć z daleko lepszym smakiem, rozejdą się po Warszawie. Jeden miał malutkie rondo z bastu, a czarną, przezroczystą, główkę wśród któréj pomiędzy zwojami koronki przypięty był prawie w samym środku, pęk żółtych kwiatów łąkowych, umieszczonych tam z taką prostotą, tak z niechcenia, a naśladujących tak wybornie naturę, że wyglądają jakby świeżo na zamiejskiéj przechadzce zerwane. Kilka wązkich, czarnych wstążek, niby od związania tego bukietu pochodzących, rozbiegało się by spaść na kok z włosów zamknięty, jak zwykle, w siatce, która stanowi konieczne dopełnienie tego kapelusika, nie mającego karczka, a więc zostawiającego połowę tyłu głowy odkrytą. Nad czołem takiż sam pęk blado żółtych aurykłów przypięty był wśród licznych namarszczeń białego tiulu.

Drugi kapelusik był to istny obłoczek złożony z niezliczonych buf *iluzji*. Na téj mglistéj, białéj podstawie, położony był w środku głowy, nieco na bok przechylony, wieniec z białych nieśmiertelników, od którego rozchodził się na dwie strony welon, także z białego jedwabnego tiulu, podobny do tych jakie zdobią głowy oblubienic podczas ślubu, tylko nieco krótszy. Między innemi kapeluszami uważałyśmy wiele takich których rondka były ze słomki, włosienia lub bastu czyli téż jego tańszego naśladowania tasiemkowego, a główki jedwabne kolorowe, marszczone lub fałdowane. Koronkowe czarne kapelusze mają często główkę namarszczoną na białém tle, podczas kiedy rondo czarno podszyte, ozdobione jest jakim jasnym kolorem wstążek lub kwiatów. Powtarzamy, że takie kapelusze, należą do najoszczędniejszych, bo się dadzą przerabiać kilka razy, a zawsze z większą odmianą niż słomkowe.

Nie mamy nic nowego do powiedzenia o innych ubraniach głowy, czepeczki bowiem zachowują ciągle kształt tak zwanych *chłopek* i wiążą się pod brodą tylko na wielki negliż lub dla poważnych wiekiem osób, a na nowe pomysły tak zwanych stroików, największy dają popęd zebrania wieczorne, które zwykle zima tylko wywołuje. W lecie młoda kobieta przy wrodzonym dobrym smaku, daleko wdzięczniéj głowę sobie ozdobi świeżym kwiatem dobranym barwą do jéj płci i włosów, a wiadomo nam że starsze nie rade często zmieniać kroju swoich czepków.

Jednym z najużywańszych ubrań na rano i na ulicę jest spódnica jak zwykle obszerna, gładka, z krótkim bynajmniéj nie wciętym paleto-

cikiem, przypominającym raczéj jakiś spencerek obszerny, z dwoma rzędami dużych guzików, z szeroko otwartemi z przodu klapami, pomiędzy któremi widać koszulkę od stojącego lub trochę wywiniętego kołnierzyka. Kołnierzyk ten wraz z koszulką bywa często z perkalu w drobne kolorowe prążki, na wzór męzkich kolorowych koszul. Do tego kładzie się krawatka związana na kokardę lub przepięta szpilką. Dają téż jeszcze tak jak dawniéj u dołu spódnic wązkie, rurkowe falbanki. Możemy przytoczyć jedną suknię z podobném ubraniem gustowną i skromną. Z lekkiego, nieprzezroczystego materjału w jednym z tych dzikich kolorów których teraz pełno, a które wszystkie zaliczone są do familji tabaki i to jeszcze hawańskiéj, zrobiona była spódnica z paletotem (nie tak już krótkim jak wyżéj wspomniany kaftanik) z tyłu nieco wciętym do figury z przodu wolno puszczonym. U samego dołu szła falbanka na trzy cale szeroka, tuż nad nią zaś obszycie z czarnéj, przeszło pół cala szerokiéj aksamitki. Od téj głównéj linji okalającéj całą spódnicę, wychodziły poniżéj, prostopadle, umieszczone w odstępach pomiędzy każdą rurką, kawałki takiéjże saméj aksamitki, cokolwiek niedochodzące do brzegu sukni. Podobneż garnirowanie otaczało paletot, a na rękawach falbanka odwrócona była do góry.

Inna suknia daleko strojniejsza była z lila atłasu wełnianego, który w magazynie p. Włodkowskiego przedaje się po 6 złp. łokieć, a jest tak połyskujący jak jedwabny. Krój jéj był ścinany w brytach tak że tylko z tyłu trochę pokazywało się fałdów. Dół spódnicy otaczały dwie falbanki rurkowe jedna tuż nad drugą, dolna może na pięć cali szeroka, a górna na trzy zaledwie. Z tyłu przez całą długość spódnicy szła takaż falbanka od samego pasa, a tuż przy niéj tak samo jak i nad dolnemi, calowéj szerokości czarna, z białemi brzeżkami aksamitka. Taż aksamitka dwoma rzędami znaczyła linje z przodu na spódnicy, spotykając się u pasa z podobnemi linjami na staniku rozdzielonymi na szerokość dużych jak trzygroszniak guzików białych z perłowéj macicy, które dość gęsto między niemi rzędem są naszyte. Znajdują się one także z boku, u pasa wraz z aksamitką, z tyłu zaś po dwóch stronach wspomnianéj już falbanki, idą od pasa aksamitki przypominając podłużne kieszenie wiejskich sukmanek, a rozciągają się tak długo, że przy każdéj z nich po jedenaście guzików rzędem się mieści. Na rękawach także jest aksamitka od łokcia do ręki, mając po obu stronach falbankę.

Guziki z perłowéj macicy bardzo są w modzie, ale należą już do przedmiotów zbytkowych, bo tuzin ich 15 złp. kosztuje. P. Włodkowski sprowadził takież guziki do koszul męzkich i rękawków kobiecych, na których w złocenéj płaskorzeźbie są duże litery, mogące tak być dobrane żeby stanowiły cyfrę noszącego. Kosztują dwa ruble para.

Parasolki używają średniéj wielkości, nieobszywają ich frendzlą; rączka rzeźbiona z ciemnego drzewa, a koniec laseczki od pokrycia jedwabnego do samego końca złocony, do najmodniejszych należą.

W magazynie pp. Wilczewskiego i Sokołowskiego obok znacznego wyboru towarów białych i czarnych dostać można różnych, ładnych czepeczków od złp. $5\frac{1}{2}$ do 15 złp. Kołnierzyki są téż na różne ceny dość nizkie, ze względu na ich wykończenie. Kołnierzyk z mankietami haftowany z koroneczką prawdziwą kosztują 20 i 22 złp., garnitury haftowane na cienkiém płótnie od 3 złp. gr. 10 do 13 złp. Garnitury z dużemi mankietami zwanemi *mousquetaires* płacą się po 13 złp. jeżeli haftowane, zaś z wszytym sznureczkiem lub drobnym rzucikiem dostać można za 3 do 5 złp. Bluzki z cienkiego perkalu z wyszyciem białém lub kolorowém kosztują złp. 14, ozdobniejsze z koronkami do 30 złp. w cenie dochodzą. Oglądałyśmy tam bluzkę muślinową nowego kroju na którą kładł się rodzaj pelerynki w ząb z tyłu, tak samo jak bluzka wyszywanéj, zakręcającéj się na przodzie w kształt kaftanika zwanego *senoritą* i przedłużonéj w końce, które wygarnirowane falbanką podwójną, jako szarfy na tył spadają. Ten piękny staniczek kosztuje 36 złp. i gr. 20.

Objaśnienie tablicy rysunków.

N^er^ 1. Aplikacja muślinu na tiulu; szlak do obrusa kościelnego.
„ 2. Róg do kapy na poduszkę.
„ 3. Róg na poszewkę.
„ 4. Sześć tarcz z cyframi do chustek od nosa; można użyć do haftu bawełny kolorowéj, ścieg atłaskowy lub dzierganie szerokie.
„ 5 — 6. Tarcza i cyfra mniejsze i większe do bielizny stołowéj.
„ 7 — 8. Klapki do rękawków i figury tych rękawków.
„ 9. Woreczek zwany *aumonière* do wyszycia sznureczkiem i tasiemeczką. Wszywa się w klamerkę z łańcuszkiem i agrafką która się do paska zaczepia.
„ 10. Szlak na firanki, aplikacja muślinu na tiulu ścieg gipiurowy.
„ 11. Szlak do spódnicy tasiemeczką i atłaskiem. — N^er^ 12. Szlak atłaskiem.
„ 13 — 14. Cyfry na poszewki.
„ 15. Szlarka atłaskiem.
„ 16. do 21. Cyfry.

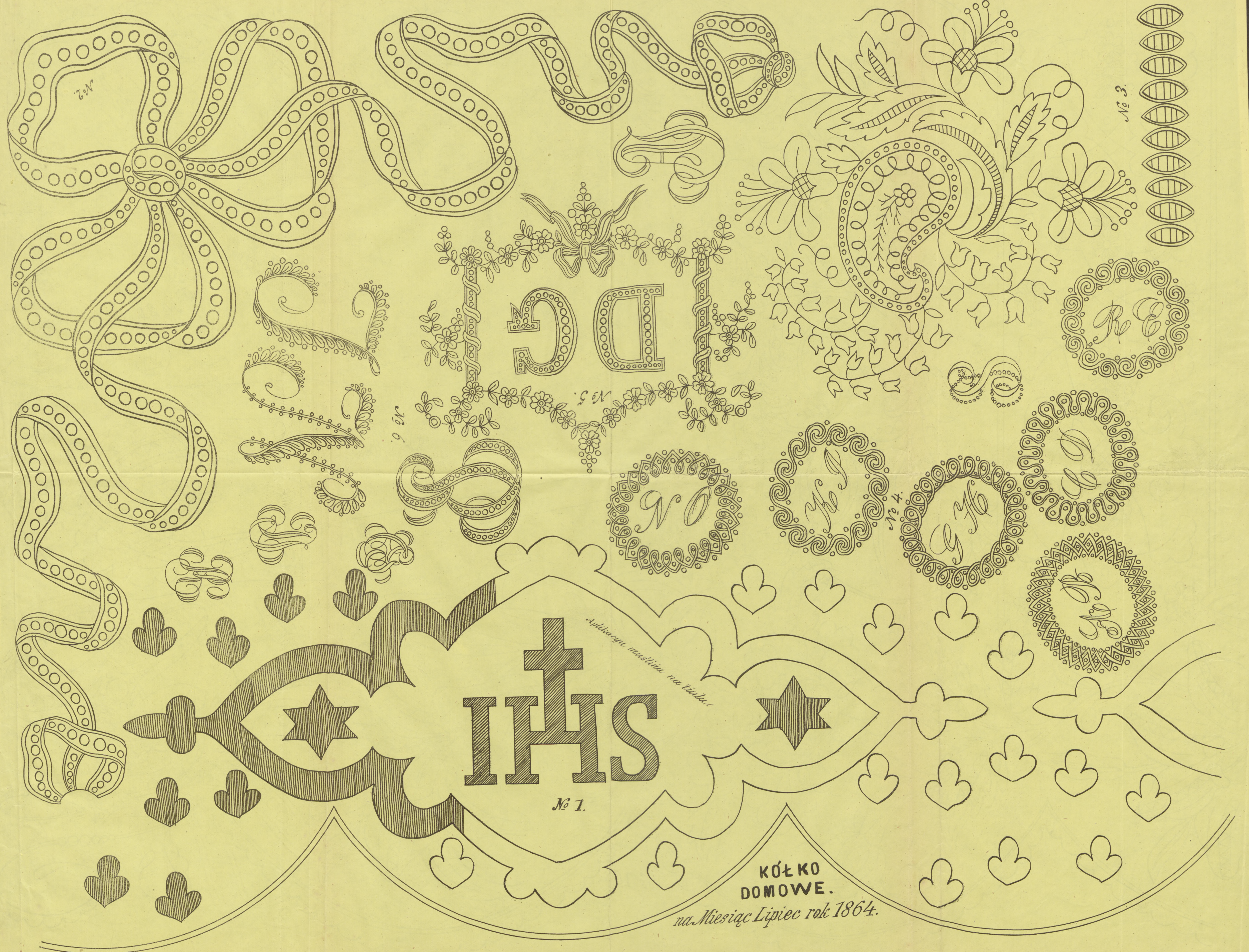


1103

Moine Imp. r. St Louis en l'Ile, 90 Paris

KÓŁKO DOMOWE

Sierpień 1864



IHS
№ 1.
Aplikacya muślinu na tiulu.
№ 2.
№ 3.
№ 4.
№ 5.
№ 6.
KÓŁKO
DOMOWE.
na Miesiąc Lipiec rok 1864.


№ 7.
№ 8.
№ 9.
№ 10.
№ 11.
№ 12.
№ 13.
№ 14.
№ 15.
№ 16.
№ 17.
№ 18.
№ 19.
№ 20.
№ 21.